

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 15 Marca 1911 r.

Rok IV. № 2.

O b e c n i :

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, Ign. Baranowski, E. Bogusławski, St. Krzemiński, M. Rowiński, Fr. Pułaski, St. Szober.

Komunikat.

Pan Franciszek Pułaski:

Nowe szczegóły o Biernacie z Lublina.

O ile Rej był szczęśliwcem pod tym względem, że nie tylko dochowały się do naszych czasów niemal wszystkie jego dzieła, ale nadto współczesny mu Trzeciński przekazał potomności dokładny jego życiorys, o tyle Biernat z Lublina, ojciec polskiej poezji świeckiej i pierwszy, w wieku XVI, przed wystąpieniem Lutra głosiciel nowych pojęć religijnych i społecznych, nie miał tego szczęścia. Żadne jego dzieło nie dochowało się do naszych czasów w całości, a o nim samym mamy tak mało wiadomości, że jak na teraz nie może być mowy jeszcze o skreśleniu jego życiorysu.

Z dzieł Biernatowych względnie najlepiej się dochowały bajki Ezopowe, które z obciętego, przerobionego, i późniejszego znacznie wydania (1578 r.) ogłosił nie dawno z całą ścisłością naukową prof. Ignacy Chrzanowski. Dyalog Palinura z Charonem wydany przezemnie, w Collectaneach Bibl. hr. Krasieńskich, zachował się zaledwie w połowie i to tylko dzięki tej okoliczności, że kilkanaście kart tego druku użyto w XVI w. do oprawy, w której druk ten obecnie odnaleziono. „Ogródek duszny“, dzieło bardzo rozpowszechnione, bo w 1547 r. liczące już 5 wydań, zachowało się w jeszcze drobniejszym fragmencie, który niebawem ma ogłosić dr. L. Bernacki.

Po zatem prof. A. Brückner przypisuje temuż Biernatowi „Lekarstwa końskie“ wydane przez p. A. Berezowskiego z unikatów bibl. Czapskich i „Lekarstwa doświadczone“ wydane przez Marcina Siennika (1564). Nie wnikając na tem miejscu w treść polemiki prof. Chrzanowskiego z prof. Brücknerem w kwestyi, czy dzieła te są w rzeczywistości przeróbką prac Biernatowych, wymieniamy je tutaj jako wskazane przez znakomitego znawcę epoki i autora pierwszego poważniejszego studyum o dziełach Biernata.

Wiadomości o życiu i o samej osobie pisarza są skąpe i niedokładne. Pierwszą znajdujemy w rękopisie biblioteki Jagiellońskiej (Metricae studiosorum Univ. Cracov. pars prima 1501 r.), świadczącym, że Biernat z Lublina, syn Jakóba, zapisał się w letniem półroczu 1501 r. w poczet uczniów szkoły Jagiellońskiej za rektorstwa Mikołaja z Pilicy¹⁾.

Drugą ważną i niewątpliwą już wiadomość podał ks. Warmiński w swoim znakomitem dziele o Seklucyanie. Przytacza on list Jana Małeckiego w 1547 r. pisany do Seklucyana, w którym Biernata nazywa pierwszym autorem dzieł polskich (między innymi bajek Ezopowych i 5-ciu wydań Ogródka Dusznego), znakomitym znawcą języka polskiego i sekretarzem (scriba) Jana Pileckiego.

Trzecią współczesną wiadomością znajdujemy w dziele reformatora protestanckiego Flaccius'a Illiricus'a wydanem pt. „Catalogus testium veritatis“, w 1556 r. Jest tam pomieszczone wyznanie wiary Biernata w formie listu do bibliopoli krakow-

¹⁾ Prof. Brückner wyraża wątpliwość, czy wzmianka ta odnosi się do poety, czy też do innego Biernata z Lublina. (Pam. Lit. 1911).

skiego Szymona z 1515 r. List ten daje pojęcie o dążnościach reformatorskich naszego poety i o wolnomyślnych jego zapatrywaniach na wiarę, prawo i hierarchię kościelną. Potrąca o karę śmierci, przeciwko której, jak to poniżej wykazemy, w lat kilkanaście potem, ostro wystąpił¹⁾.

¹⁾ Dzieło Flacciusa Illiryjczyka jest niezmiernie rzadkie, nie udało mi się (w Warszawie) go odszukać. Muczkwowskiego Rozmaitości hist. i bibliogr., gdzie jest podany list Biernata, są dziś rzadkością. Z tych względów przedrukowuję tutaj tyle ważny list Biernata. Nie jednemu z badaczy przydatnym być może tekst oryginalny. Tłumaczenie polskie najważniejszych ustępów podał prof. Brückner w 34 tomie *Rozpraw Ak. U. wydz. filol.* str. 163 — 235.

Missa est mihi, a fide dignis viris epistola Bernhardi Lublinensis, ad quendam Simonem, Cracoviensem bibliopolam, anno Domini 1505 scripta, in qua, quoniam erant quaedam scitu digna et nostro scopo convenientia de religione scripta, visum mihi est eam partem adscribere. Haec vero eius verba sunt.

„Nuper Dominus Joannes Pilcensis attulit mihi Cronicam Bohemorum, illam, quae et bohemicè impressa est, penes quam historia est de tribus regibus Maguntiae, quam legi diligenter, et omnino plurima digna lectu et scitu ibi reperiuntur de moribus Orientalium, praecipue autem de genere hominum, qui Mandapoli vocantur, quibus neque domus est ulla, neque possessio, neque locus certus, sed continuo eunt more istorum Ciconum, quos dicimus Cigani, ab urbe ad urbem circumeuntes, villas, opida, regiones, tam irrequieto labore, ut nullibi ultra tres dies commorari eis liceat: nullam sectam pertinaciter defendunt. Quamvis autem Christiani dicantur, tamen ubicunque venerint, eo ritu baptizantur, ut tenent homines loci illius, aliaque plura sunt eorum instituta, aliis non communia, sicut videbis, si legas. Et cogitabam, qui tam pie Deum colant, et nihil iniustum habeant, ab iniuriis etiam abstineant, quomodo damnari debeant, visaque mihi sunt iudicia Domini abyssus multa, et extra Evangelium nullas omnino constitutiones esse curandas, quoniam vanae sint et incertae, et cum temporibus mutantur, ut videmus in Decreto et aliis iuribus: alius praecipit, alius dissolvit; alius excommunicat, alius sanctificat: quorum exempla sunt innumerabilia. Quod si verum est, debere immutari celebrationem Paschae novumque Calendarium constitui, quis dubitabit et in aliis Romanos potuisse errare, et forte aliorum meliores ritus sine causa damnassee“?

„Quamvis autem simplicitas fidei ab his tricus facile nos absolvere possit, ut credamus pia esse, quae nobis illi, qui super cathedram Mosi sedent, praecipiunt: attamen ratio hominis cohiberi non potest, quin semper veritatem exquirat, ad eumque intellectus tanquam ad obiectum proprium elevetur, qui discursus si peccato nos obnoxios facere debeat, quam in arcto miseri Christiani positi sumus, quibus etiam compertae veritati per decreta hominum assentiri non liceat? Si dicit quispiam zelo religionis, male Ro-

Na tem się kończą wzmianki współczesnych. Godnem zaznaczenia jest jeszcze, że Stanisław Pudłowski w 1634 r. z nieznanego nam wydania bajek Ezopowych z 1522 r. przedrukował przedmowę, dedykowaną Janowi Pileckiemu. W przedmowie tej Biernat ostro krytykował kościół, w którym, jak się wyraża, „wszystko zdworzało“ i biskupów, „którzy nam wiarę zelżyli“.

Na zasadzie powyżej wyliczonych wiadomości pisali o Biernacie z Lublina kolejno: Węgierski w *Systema historico-chronologicum* 1652 i *Slavonia reformata* 1679; Waleryan Krasiński w *Historji reformacyi* (1834); Wiszniewski w *Historji literatury* 1844 i 1845; Muczkowski w *Rozmaitościach hist. i bibl.* 1844; Cezary Biernacki w *Encyklopedyi Orgelbranda* T. III 254; Chmielowski w *Encyklopedyi Wielkiej*; prof. Brückner w *Böhmische Studien* (Arch. f. sl. Phil. 1888. T. XI,

manos pontifices cum suis Ecclesiae providere, excipiunt continuo assentatores: quid, o miser, ponis os in coelum? audesne contra Papam quicquam hiscere, qui est sanctissimus et Deus terrenus? At si illi sanctissimi non sanctum os, sed manus et pedes ponant in coelum si homines ingulantes arbitrentur obsequium se praestare Deo, non modo non obloquantur, sed impia eorum facta passim laudant, magnificant, deferentes honorem summo pontifici: et nisi revoces, ignem experieris“.

„Ego vero in his malis, quae nos circumstant, unicum refugium habeo, ut potissimum Christo credam, et in eo totam spem reponam: ritus autem et inventa hominum tantisper tolerem, dum in honorem Dei cedant, sint tamen Dei praeceptis et Evangelio longe inferiora, et sine quibus salus hominum constare poterit. Ideoque non omnia, quae alii damnant, damnata esse apud Deum; aut quae sanctificant, non omnia esse sancta. Aliter enim iudicat Deus, quam homo. Praeclare enim mihi videtur dictum illud: loquendum est nobis ut plures, sentiendum ut pauci. Et Paulus, Evangelii praedicator, nolens sua instituta divinis miscere: Unusquisque, inquit, in suo sensu abundet, reprobabatque illud, quod dicebant quidam: Ego sum Pauli, ego Cephae, ego Appollo, affirmans unum Deum esse, unam fidem, unum baptisma. De his itaque omnibus, qui in Christum credunt, baptizantur, ejusque doctrinam custodiunt, quid sentiendum sit, non audeo decernere: sed potius dicerem hos salvandos, quamvis nostra instituta non suscipiant, et a Papa auctoritatem non capiant, sufficere sibi arbitantes antiquam institutionem beati Thomae apostoli, qui Indis praefuit, et sacrum ritum sanctissime tradidit: cum sciam, claudos, caecos, et debiles, ad coenam coelestem per vim etiam compellendos: nam impossibile est omnino, ut totus mundus uni homini pareat: satis est, si Christo crederetur. Ecce tibi scripsi cogitationes meas, et quid tibi videtur, aliquando scribe. Ego nihil approbo pertinaciter, excepta fide Christi. Misi tibi medici nas etc.“.

s. 81; w Rozprawach Ak. Um. Wydz. Filolog. T. 34, str. 163—206 oraz w Pamiętniku Literackim (1906 V, 500 i 1911); Pułaski Fr. w Collec. Bibl. Kras. № 2; Ign. Chrzanowski w przedmowie do Ezopa. Bib. pis. pol. № 55. Bibliografię prac o Biernacie podano w His. Lit. R. Pilata (T. II, s. 136).

* * *

Do tych nielicznych wiadomości o Biernacie z Lublina, szczęśliwy traf pozwala nam dorzucić dwie jeszcze, względnie dosyć obszerne.

Pierwsza, na którą zwrócił uwagę naszą prof. St. Kutrzeba, (za co składamy mu na tem miejscu podziękowanie), znajduje się w dziele T. Czackiego O Litewskich i Polskich prawach. W tomie II-gim (wydania z 1800 r.) na str. 118 czytamy:

„Biernat z Lublina, któren (ile się zdaje) był jeden z pierwszych, którzy luterańską wiarę do nas wprowadzili, w piśmie, które rąk naszych nie doszło, i o niem tylko z odpowiedzi przeciw niemu wydanej wiemy, utrzymywał, że sędzia nie może nikogo na śmierć skazać, bo nikt mu tej władzy nie dał. Bóg kazał żyć człowiekowi, człowiek nie może wyrzec się życia, a tak ani Stwórca nie dał mocy niszczyć swoje dzieło, a człowiek może przeszkodzić źle czynić, ale nie może mu odebrać życia, które jest pod opieką, ale nie jest własnością rządu. Nie chciał ten pisarz innych kar, jak wstydu dla poprawy, a więzień dla przeszkodzenia dalszym zbrodniom. Nakoniec żądał, aby więzień dłużej nad lat piętnaście nie miał wolności odjętej.

„Jan z Pilzna w dziele: O różnych rzeczach i gadaniach w Sarmacyi, 1529 roku na karcie 112 tak swoje mniemanie wystawia:

„Czegoż szukasz, miły Bernardzie, kto pozwolił ścinać, spytaj się siebie, czegoś pod Żywcem opryszków, którzy ciebie zabić chcieli, zabiłeś? Co tobie wolno, lepak nie ma być urzędowi wolno? Nie godzi się królowi zabijać, ale ma powinność dla milej ojczyzny, gdzie on dla nas czuwa, zle-go kazać sądzić i złemu biorąc życie, obronić od niego nas wszystkich. Nie znasz, miły Bernardzie, naszego kraju. Chcesz abyśmy byli wszyscy w niebezpieczeństwie od hultajów. Zrób dalibóg pierwej, aby góral czuł więcej bólu duszy w sromocie jak w męce. Znieś te dwie rzeczypospolite, aby, pod jednym panem i prawem, innym obyczajem szlachcic, innym kmiotek był karany, a nie odbieraj miecza panu, któremu Bóg kazał karać z powinności, ale nie z łaski tej wolności nadał“.

Ten niewyzyskany dotąd przez historyków literatury ustęp z dzieła Czackiego, przynosi kilka ważnych wiadomości o Biernacie z Lublina a mianowicie:

a) Dowiadujemy się z niego, że niejaki *Jan z Pilzna* (według Wiszniewskiego profesor prawa w Akademii Kra-

kowskiej) wystąpił przeciwko Biernatowi w piśmie zatytułowanym: *O różnych rzeczach i gadaniach w Sarmacyi*. Była to odpowiedź na zgoła dziś nieznane dzieło Biernata. Jaki był tytuł tego dzieła nie wiemy. Z odpowiedzi Jana z Pilzna domyślać się można, że zawierało propagandę nowinek religijnych i krytykę kary śmierci, którą Biernat uważał za uwłaczającą prawom boskim. Odpowiedź Jana z Pilzna także zaginęła. Czacki był może ostatnim posiadaczem tej rzadkości bibliograficznej, której nie wymieniają nie tylko bibliografie Estreichera i Wierzbowskiego, ale także wykazy księgarń krakowskich z połowy XVI w. ogłoszone przez Benisa¹⁾. Odnalezienie tej wcale sporej książeczki (Czacki ze 112-tej karty cytate swoją zaczerpnął) miałyby wielkie znaczenie dla nauki. Dowiedzielibyśmy się z niej wielu szczegółów o Biernacie, o jego zaginionem dziele, o nastroju umysłów, o owoczesnych „gadaniach w Sarmacyi“, o budzącej się do życia literaturze rodzimej, o tłumionych przez Zygmunta I-go pierwszych przejawach reformacji.

b) Czacki wspomina, że Biernat „o ile się zdaje był jednym z pierwszych, którzy luterską wiarę do nas wprowadzili“. Wiadomość tę zaczerpnął on niewątpliwie z dziełka Jana z Pilzna, bo trudno przypuścić, aby w studiach nad prawem polskim sięgnął do dzieła Flacjusa Ilirjczyka, lub Węgierskiego. Jeżeli domysł nasz jest słuszny, to dzieło Jana z Pilzna świadczyłyby, że Biernat jeszcze po 1515 r. może nawet około 1529 zajmował się propagandą nowinek reformatorskich.

c) W dalszym ciągu z tejże cytaty Czackiego dowiadujemy się, że Biernat ostro występował przeciwko karze śmierci, uważał ją za pogwałcenie praw boskich, nadto wypowiedział zdanie, że występek ma być tylko „sromotą“ karany, a społeczeństwo winno się zabezpieczyć od przestępców, karą więzy, przyczem i ta kara powinna być oględnie stosowaną, aby dłużej nad lat 15 wolności nie krępowała.

¹⁾ A. Benis: *Materyały do dziejów drukarstwa*. Arch. do dziej. Ośw. T. VII, str. 1—72, 202—240. Pod № 494 podane: „Cohortatio Sarmatrum“ to zapewne M. Costena *Cohortatio Sarmaticarum ecclesiarum*. Pod № 523 „De poena homicidii“ to zapewne Modrzewskiego lub Philaleya mowy. Co są № 572 „Admonitiones polonicales“; № 771. „Stary obyżaj“ nie wiemy, ale chyba ani dzieło Biernata, ani Jana z Pilzna.

Tak dalece postępowe, wolnomysłne i nie pozbawione idealizmu, były poglądy Biernata na karę śmierci i długoletnie więzienie. Pod jakimiż wpływami poglądy te się rozwinęły? Można przypuszczać, że pobudką tego zwalczania surowości sądów nie były tylko prawne i filozoficzne przekonania naszego nowatora. Kara śmierci w Polsce nie była tak często stosowana, jak za granicą, np. na Węgrzech. Co prawda w drugiej połowie i w końcu XV w. pojawia się dążność do ostrzejszego karania za męzobójstwo,¹⁾ ale przestępy przeważnie płać za zabójstwo głównicy i odsiadują w myśl prawa z 1496 roku, 6 tygodni więzy. Konstytucye z 1507 i 1520 wyznaczają karę śmierci za zabójstwa podczas sejmów dokonane. Konstytucye 1510 i 1523, wyznaczają głównicy i więzę a ostrzej (infamią a także gardłem) karzą inposessionatów, zachowując dla nich ostrzejsze nieco prawo z 1496 r. Ale jak to już zaznaczono, w rzeczywistości kara śmierci jest niezwykle rzadko stosowana.

Nie w surowości więc prawa ogólnego leży przyczyna tych ostrych wystąpień Biernata. Prędzej upatrywać ją można w edyktie Zygmunta I, z 7 Marca 1523 r., najśroźszym jaki był wydany, za rządów tego króla, przeciwko nowowiercom. Edykt ten wyznaczał karę śmierci, przez spalenie na stosie, dla wszystkich tych, którzyby dzieła Lutra rozprzestrzeniałi, lub wyznawali i szerzyli zasady nowej wiary²⁾. Tak więc ustęp o karze śmierci naprowadza nas na domysł, że i w tej akcyi przeciwko prawu obowiązującemu, Biernat kierował się głównie interesem nowowierców, zagrożonych rozporządzeniami Zygmunta I-go³⁾.

¹⁾ Statut Kolski 1472, petyta małopolskie, konstytucye 1492, 1493, 1496. Ob. Kutrzeba. O męzobójstwie. Roz. A. U. Wydz. hist. fil. T. 25.

²⁾ Statuimus, ut nullus aliqua opera praedicti Luteri aut ejus sequacium ad hoc regnum nostrum... invehere, vendere et emere palam vel occulte audeat, nec invecta habeat, legat, aut illud pestiferum dogma praedicet, approbet et tueatur, sub poena huiusmodi libellorum et operum Luteri ejusque sequacium *et illius, qui praemissa ausus fuerit* incendii et concremationis, bonorumque confiscationis et amissionis. (Corp. Jur. Pol. Vol. IV. str. 3). Porówn. edykt z 5. VIII. 1523. Tamże, str. 29. Także z 1524. VI. 29, 1524. XII. 28; 1528, IV, 26. Tamże. W edyktie Gdańskim z 7 lipca 1526 r. kara ta jest złagodzona na proskrypcyę i konfiskatę dóbr.

³⁾ Mniej prawdopodobnem się zdaje, aby akcyja jego była skierowaną przeciw prawu niemieckiemu, tudzież wywodzącemu z niego początek pa trymonialnemu pańskiemu.

d) Jeżeli uzasadnione powyżej (c) twierdzenie jest słusznem, to dzieło Biernata, z którym polemizuje Jan z Pilzna w 1529 r. mogło być wydanem po ogłoszeniu wspomnianego wyżej edyktu, pomiędzy 1523 a 1529 rokiem¹⁾. Na ten sam czas powstania pisma Biernata wskazuje jeszcze jedna okoliczność. Jan z Pilzna w końcu zacytowanego ustępu zwraca się do Biernata: „Znieś te dwie rzeczypospolite, aby pod jednym panem i prawem innym obyczajem szlachcic, innym kmiołek był karany....“ Otóż właśnie konstytucya 1523 r. wyżej zacytowana zaznaczała różnicę odpowiedzialności szlachcica i włościanina.

e) W dalszym ciągu cytata Czackiego poucza nas, że Biernat przebywał czas dłuższy za granicą. Inaczej nie można rozumieć ustępu: „Nie znasz, miły Bernardzie, *naszego kraju*. Chcesz, abyśmy byli wszyscy w niebezpieczeństwie od hultajów“. Tak przemawiać można do człowieka, który z powodu długiego pobytu za granicą, zatracił znajomość stosunków krajowych. Mogło to się zdarzyć Biernatowi, który poprzednio dla studyów, potem dla skłonności swoich nowowierczych, ku zagranicznym centrom reformacyi zapewne podążał, a wreszcie na skutek edyktów (1520 r. V. 3 i VII. 2) karzących wygnaniem nowowierców, mógł być do wyjazdu za granicę zmuszonym.

f) Ustęp z polemiki Jana z Pilzna „czegoż szukasz miły Bernardzie... spytaj się siebie... i inne ustępy, w których Jan z Pilzna zwraca się do Biernata w 2 osobie świadczą, że w 1529 r. Biernat żył jeszcze, co by przeczyło wypowiedzianym świeżo przez Brücknera (Pam. Lit. 1911, str. 581) twierdzeniom, że pierwsze wydanie *Ezopa* z 1522 r. wydanem zostało już po śmierci Biernata. Chcąc pozostać przy hipotezie prof. Brücknera należałoby przypuścić, że druk z 1529 jest późniejszym wydaniem, znacznie dawniej ogłoszonego dzieła, czemu przeczy uzasadnione w punkcie c) twierdzenie.

g) I jeszcze szczegół drobny. W jakies podróży, pod Żywcem, Biernat został napadnięty przez zbójów, stawiał im mężny opór, a nawet pozabijał. Przypomina mu to Jan z Pilzna, na dowód, że kara śmierci jest konieczną, skoro on sam ludziom w obronie własnej życie odebrał. Szczegółów tego faktu nie zdołaliśmy wyjaśnić. Poszukiwania archiwalne, w których uprzej-

¹⁾ A nawet między 1523 a 1526. Ob. odsyłacz 2) na poprzedniej str.

mą pomoc mi okazali prof. Sobieski i dr. Duda nie przyniosły żadnych rezultatów.

* * *

Druga wiadomość, którą zakomunikować tu pragnę, jest następująca.

W bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie znajduje się, zanotowany przez Wisłockiego, inkunabuł, zawierający dzieła św. Augustyna p. t.: *St. Augustini Opuscula, meditationes, soliloquia etc. Venetiis 1483* (kart 274) (Hain 1346). Inkunabuł ten ma oprawę z końca XV, lub początku XVI w. Na karcie czystego papieru, poprzedzającej druk, znajdujemy własnoręczny podpis Biernata z Lublina. Podpis ten, jako też dwa wiersze poniżej umieszczone, są obecnie ledwie dostrzegalne, skutkiem użytego przed laty, bez odpowiednich ostrożności, reagensu. Sam podpis w oryginalu daje się odczytać: „*Bernardi Lublinensis*“, dwa zaś wiersze następujące, zgoła nieczytelne, dopiero na fotografii wystąpiły wyraźniej. Czytać je można: „*In titulo paginae invenies coram, qui hunc scripsit librum*“.

Ta interpretacja, którą powagą swoją popiera prof. Wierzbowski, jest wielce prawdopodobna, i odpowiada rzeczywistości, bo na następnej a pierwszej karcie dzieła czytamy: *Meditationes divi Augustini...*

Drugi podpis Biernata znajdujemy na ostatniej karcie (T₁₀ verso). Jest on wypisany atramentem jeszcze bardziej wypłowiałym niż poprzedni, ale reagentem nie zniszczony. Odczytać można następujące słowa: *Bernardi Lublinensis. Emptus XXIV... anno 1496 Cracoviae lunae 3 Septembris.. eo anno Philippus Callimachus obiit...* (dwa nieczytelne słowa).

Te dwa podpisy świadczą wymownie, że zachowany w bibliotece Jagiellońskiej egzemplarz dzieł św. Augustyna należał do Biernata z Lublina w 1496 r. Egzemplarz ten, oprócz dwu jedyńskich jak dotąd podpisów Biernata, zawiera liczne dopiski na marginesach i podkreślenia w tekście.

Dopiski te i podkreślenia ze względu na przypuszczenie, że wyszły z pod pióra Biernata mają dla nas szczególniejsze znaczenie. Co prawda są to bardzo lakoniczne notatki ułożone przeważnie z kilku wyrazów, nieraz z tekstu zapożyczonych. Stanowią one najczęściej tytuł do zakreślonego obok ustępu. Nie mają więc

wartości oryginalnych myśli, zestawione jednak razem świadczą, że czytelnikowi z końca XV lub początku XVI w., który notaty te robił, a jak przypuszczamy Biernatowi z Lublina, chodziło głównie o wyłowienie z dzieł św. Augustyna tych ustępów, które usprawiedliwiają niektóre tezy nowowiercze, lub też służyć mogą za dowód przeciwnikom nowych kierunków religijnych. Niewątpliwie autor tych notat i zakreślał poświęcał się gruntownym studjom teologicznym, i nie był wolny od wątpliwości jakie powstawały w jego umyśle pod wpływem budzącego się ruchu reformacyjnego na przełomie XV i XVI w. Niektóre, uwydatnione w dopiskach, myśli, są w bliskim związku z poglądami Biernata, wypowiedzianymi w powołanym wyżej liście do Szymona bibliopoli. Jeżeli te notaty marginesowe są rzeczywiście śladami wahań religijnych Biernata, z epoki tak wczesnej, bo poprzedzającej wystąpienie jego z 1515 r., to wczytanie się w nie dokładne może dodać niejedyn rys do charakterystyki tej ciekawej, a tak mało znanej postaci.

W krótkim niniejszym komunikacie nie możemy zużytkować całego materiału, jaki stanowią te dopiski (obejmujące w kopii 62 strony in folio), a to tem bardziej, że nie posiadamy w rękę drugiego egzemplarza dzieł św. Augustyna z 1483 r. a kopia notat, którą rozporządzamy, nie jest dokładna. Pozostawiając więc przyszłemu monografście Biernata zarówno przyjemność wczytywania się w te dopiski, jakoteż hazard stawiania mniej lub bardziej prawdopodobnych hipotez, poprzestajemy na podaniu kilku cytat z owych dopisków.

Najwięcej ich zawierają rozprawy: *De vera religione* (38 stron w kopii); *Enchiridion* (stron 6), *De cognitione verae vitae* (stron 5); *Libri confessionum* (stron 5), mniej rozdziały: *De assumptione Virg. Mariae*, *De cura agenda pro mortuis* i inne.

W rozprawie: *De doctrina christiana* na k. O₄ obok wiersza 26 dopisek: *Doctoris officium* i zakreślono ustęp: „Debet igitur divinarum scripturarum tractator et doctor, defensor rectae fidei ac debellator erroris et mala dedocere, et bona docere, atque in hoc opere sermonis conciliare adversos, remissos erigere nescientibus quod agitur quod expectare debeant intimare“. Tamże na k. R₃ verso: w. 7—11. *Firmissime tene et nullatenus dubites, neminem hic posse hominum poenitentiam agere nisi quem deus illuminaverit et gratuita sua miseratione converterit.*

W rozprawie *De vera religione* na k. S₃ kol. 2 w. 3-ci od dołu

dopisek: *Platonici Christiani fierent.* obok zakreślonego ustępu: Et paucis mutatis verbis atque sententiis, christiani fierent sicut plerique recentium nostrorumque temporum Platonici fecerunt. Na tejże karcie w. 17—24. Zdanie zgoła przeciwne wypowiedzianym w liście do Szymona poglądom (o cyganach), i być może dla tego zakreślone: Quae cum ita sint, neque in confusione paganorum, neque in langore scismaticorum, neque in cecitate iudeorum querenda est religio, sed apud eos solos, qui christiani sunt catholici, vel orthodoxi nominantur.

Na k. S₄ kol. 1, wiersz 5 — 8 dopisek: *Peccatum cuiuslibet sustinetur* obok zdania: „Tam diu sustinetur peccatum, aut error cuiuslibet, donec aut accusatorem inveniatur, aut pravam opinionem pertinaci animositate defendat.

Na karcie S₄ kol. 1-sza w. 12 — 20, dopisek: *Exitus christianorum carnalium* obok zdania zakreślonego: Hi sunt exitus christianorum carnalium, qui non poterunt corrigi aut sustineri. Sepe etiam sinit divina providentia per nonnullas nimium turbulenta carnalium hominum seditiones, expelli de congregatione christiana etiam bonos viros, qui contumeliam vel injuriam suam patientissime pro ecclesiae pace tulerunt.

Na karcie S₄ verso kol. 1, w. 9 — 2 od dołu, dopisek: *Ex hominibus heretici fiunt.* Obok zdania: Ex his enim heretici fiunt, qui etiam si essent in ecclesia, nihilominus errarent, cum autem foris sunt plurimum prosunt, non verum docendo, quae nesciunt, sed ad verum querendum carnales, et ad verum aperiendum spirituales catholicos excitando.

Na karcie S₅ k. 1, w. 8 od dołu, dopisek: *Perfecta religio,* obok zdania: Non ergo creature potius quam creatori serviamus, nec evanescamus in cogitationibus nostris, et haec perfecta est religio.

Tamże kol. 2 wiersz 8—10. Ea est nostris temporibus christiana religio, quam cognoscere, aut sequi securissima et certissima salus est.

Na karcie S₇, kol. 1, w. 26—28 od góry zakreślono zdanie: Et si ea tantum essent, que facile intelliguntur, nec studiose queretur nec suaviter inveniretur veritas.

Na karcie S₇ verso kol. 2, w. 5 — 8. (Si ergo salutis adversatur vitium et nullo dubitante salus bonum est), *bona omnia sunt quibus adversatur vitium.*

Na karcie S₉ kol. 1, w. 17—18 podkreślone ustęp: Et erit, ut scriptum est, coelum novum et terra nova.

Jak widzimy autor dopisków posługiwał się językiem łacińskim i nie w tem dziwnego, bo miał do czynienia z dziełem łacińskim. Że jednak nie tylko znał, ale zajmował się językiem polskim świadczą głosy wypisane o ile się zdaje tą samą ręką na ostatniej okładkowej karcie. Podajemy je tutaj:

quantitas = vyelkos, qualitas = yakosc, ad aliquid = knyeczemv, actio = dzyalanye; situs = zlozenie; habitus = wnor (!) nalog; ubi = gdzie; quando = kiedy.

Jaką drogą inkunabuł, będący niegdyś w posiadaniu Biernata lublinianina, dostał się do biblioteki Jagiellońskiej, nie wiemy, Wisłocki nie daje żadnych w tym kierunku informacji.

* * *

Trzecia wiadomość o Biernacie, na którą tu pragnę zwrócić uwagę, podana jest przez Wiszniewskiego w IX-tym tomie jego *Historii literatury* (str. 331). Wyliczając profesorów prawa z XVI w. w Akademii krakowskiej pisze on: „Słynęli jeszcze w tej epoce jako profesorowie prawa w Akademii Krakowskiej: Jan z Turonia, Bernard z Lublina i Jan z Pilzna. Dwaj ostatni w myślach o prawodawstwie wyprzedzili Bekkarię i Filangierę“. To uzupełniające zdanie z nadmienieniem o Bekkarii i Filangierim świadczy, że Wiszniewski znał zacytowany przez nas ustęp z dzieła Czackiego o Litewskich i polskich prawach, bo właśnie Czacki porównanie to uczynił. Ale trudno przypuścić, żeby ten ustęp był jedynym źródłem dla Wiszniewskiego, i aby ten sumienny historyk literatury, na tak niedostatecznych i pośrednich danych opierał swoje tyle katagoryczne twierdzenie, że Biernat był profesorem prawa. Przeciwnie sądzić należy, że Wiszniewski miał inne jeszcze poważniejsze na to dowody. Mógł na nie łatwo natrafić w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, które skrzętnie studyował. Staraliśmy się idąc tą drogą znaleźć te dowody, ale ani nasze osobiste poszukiwanie czynione w Archiwum uniwersyteckiem, ani łaskawie nam udzielona pomoc w tym kierunku przez p. Chmiela najlepiej z archiwum tem obeznanego, nie dały żadnych rezultatów. Co prawda jeden z rękopisów, z danej epoki, mogący zawierać tyle dla nas pożądaną wiadomość, znany w swoim czasie Wiszniewskiemu, jak stwierdziliśmy, zaginął. Czyżby ten właśnie zawierał wiadomości o Biernacie? W rękopisach pozostałych

po Wiszniewskim, które przejrzelśmy w Ossolineum i w bibl. Przeździeckich w Warszawie, żadnej wzmianki o Biernacie nie znaleźliśmy. Jedyłą poszlaką, wątlą i niedostateczną dla poparcia hipotezy Wiszniewskiego, stanowi okoliczność, że w bibliotece Jagiellońskiej znajduje się inkunabuł należący niegdys do Biernata. Wiadomo bowiem, że profesorowie tej Wszechnicy biblioteki swoje uniwersytetowi legowali. Chcąc na tej, zresztą dość zawodnej drodze, szukać dalszych dowodów, należałoby zbadać czy w drukach z pierwszej połowy XVI w., znajdujących się w bibliotece Jagiellońskiej, nie dałoby się odszukać inne jeszcze dzieła należące niegdys do Biernata. W drukach XV w., wobec dokładnie wydanego inwentarza Wisłockiego, wątpliwem jest czy znajdzie się jeszcze jakie inne dzieło do Biernata należące.

W dzisiejszym stanie rzeczy nie czas jeszcze na postawienie hipotezy, że Biernat był profesorem prawa w Akademii krakowskiej. Podane jednak przez Wiszniewskiego twierdzenie, dla braku innych dowodów zarówno przez prof. Brücknera jak i przez prof. Chrzanowskiego, zbyte milczeniem, obecnie, wobec zacytowanej powyżej notatki Czackiego, nabiera pewnego znaczenia i w dalszych nad Biernatem studiach powinno być wzięte pod uwagę.

W końcu zaznaczyć winniśmy, że cytowana przez prof. Chrzanowskiego wzmianka o Biernacie, podana przez Stanisława Potockiego w pochwałę dla Szymonowicza, ma za źródło, albo cytowaną wyżej notatkę Czackiego, albo też zaginione dzieło Jana z Pilzna, które mógł znać Potocki.

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 10 Maja 1911 r.

Rok IV. № 3.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: Ign. Baranowki, Al. Jabłonowski, M. Rowiński, St. Słoński, J. A. Święcicki, St. Szober.

Komunikaty.

1. Pan Br. Chlebowski.

Jak powstały „Dziady“ kowieńskie.

Niezwykłe bogactwo treści — myśli podniosłych, uczuć potężnych, postaci i położen wstrząsających — przy genialnej sile i świetności artyzmu, unieśmiertelniając przeżycia, widzenia i porwy uczuciowe wielkiej duszy twórcy, czynią „Dziady“ najgłębszym i najwyższym wypowiedzeniem się duszy polskiej.

Olśniewający blask piękna, wzruszająca do głębi treść, tajemniczość mistyczna wizyi i wierzeń, utrudniały a nawet uniemożliwiały — zwłaszcza po ukazaniu się „Dziadów“ drezdeńskich —

ocenę krytyczną dzieła, w którym sam twórca widział, z wyżyny duchowej późniejszych lat życia, jedyny utwór swój godny czytania.

Ułomkowość tego wielkiego dzieła, pozbawionego początku i końca, niezrozumiałe oznaczenie cyfrowe ogłoszonych za życia poety trzech części, przysłańiały nawet formalną stronę utworu, mgłą zagadkowości.

Zapowiadane przez Al. Chodźkę, we wstępie do drugiego tomu wydania pism Mickiewicza z r. 1847, ukazanie się w czasie późniejszym pierwszej części „Dziadów“, „napisanej jeszcze w Kownie i znajdującej się w rękopisie u autora“, — przyczem miała nastąpić zmiana porządku w całym poemacie, — nie ziściło się za życia poety. Dopiero w wydaniu pośmiertnym „Pism zupełnych“ (Paryż 1860 i 61), pojawiły się, jako część pierwsza „Dziadów“, urywki nie powiązane ze sobą, nie uwydatniające planu ogólnego, mającego je łączyć z częściami następnymi. Ogłoszenie tych brulionowych fragmentów nietylko nie rozjaśniło lecz utrudniło jeszcze zrozumienie zamierzeń poety, przez wprowadzenie na błędne tory krytyków, upatrujących, w tych urywkach właśnie, wyraz pierwotnej idei i planu utworów. W trzy lata po ogłoszeniu „Fragmentów“, ukazała się w Poznaniu pierwsza poważna praca (W. Cybulskiego), poświęcona całości „Dziadów“, a głównie krytycznemu rozbiorowi przewodniej idei poematu. Długi szereg późniejszych rozbiorów i badań nad różnymi częściami i ustępami utworu, kończy najświeższa, rozpoczęta dopiero w „Pamiętniku literackim“ (z r. 1910) praca prof. Bruchnalskiego. Wspólną cechą najpoważniejszych z dotychczasowych studyów krytycznych stanowi upatrywanie w „Dziadach kowieńskich“ i uważanych za ich część pierwszą „Fragmentach“, całości jednolitej, wykonanej według naprzód obmyślanego planu, rozwijającej i uwydatniającej pewną doniosłą dla poety ideę. Każdy jednak z doszukujących się tej idei krytyków, do innego dochodzi wyniku, inną podsuwa hipotezę.

Nowy kierunek badaniom nad „Dziadami“ wytknęła ogłoszona w „Bibliotece Warszawskiej“ z r. 1905 praca p. Kostki (pseudonim), udowodniająca późniejsze znacznie, bo przeważnie z okresu emigracyjnego, pochodzenie „Fragmentów“, a więc odbierająca im znaczenie podstawowe w poszukiwaniach nad planem i ideą przewodnią całości utworu. Wsparty na wynikach powyższej roz-

prawy, w dwa lata później, rozpatrując „Ideę, układ i artyzm“ dwu pierwszych części „Dziadów“ „Myśl polska“ 1907 r. zwróciłem uwagę na odrębność budowy i formy, niedopuszczającą przyjęcia wspólnego planu i współczesności wykonania obu części. Brak świadectw nie pozwalał mi wtedy jeszcze zaprzeczyć legendzie o istnieniu pierwotnem czterech części i zniszczeniu pierwszej i trzeciej przez poetę, w chwili oddania utworu do druku.

Fakt nazwania przez poetę „Dziadów drezdeńskich“ trzecią częścią, niewzględniony należycie przez krytyków, unieważniał przecie, jako niezgodne z rzeczywistością, cyfrowe oznaczenia części wydanych poprzednio w Wilnie, i stwierdzał zarazem, że wtedy Mickiewicz nie posiadał w rękopisie części pierwszej, i nie zamierzał napisać jej w przyszłości. Choć więc niejednokrotnie, jak świadczą listy, wracał do tej myśli i próbował uzupełnić całość, tak drogiego mu utworu, zamiary te jednak nie doczekały się urzeczywistnienia i pamiętką usiłowań zostały tylko ciekawe lecz zagadkowe okruczki, nie mające, ni z cechami arcyzmu, ni zawartymi w nich myślami, wypowiedzenia, bliższego bezpośredniego związku z życiem duchowem i twórczością Mickiewicza w okresie kowieńskim.

Wątpliwości jakie, w niejednym poważniejszym czytelniku, budziły dotychczasowe wyjaśnienia planu i genezy „Dziadów kowieńskich“, umocniły i usprawiedliwiły zarazem, nowe, liczne a doniosłe dla danej kwestyi świadectwa, ogłoszone przez prof. Kallenbacha, w książce: „Nieznane pisma Adama Mickiewicza, z archiwum filomatów“ (Kraków 1910). Prócz młodzieńczych, od 1817 r. rozpoczynających się rozpraw i wierszy, pomieszczono tu nadzwyczaj ważną i bogatą, mimo znacznych luk, korespondencję, obejmującą 95 listów poety, głównie z czterech lat pobytu w Kownie (1819—1823). Listy te, pisane do przyjaciół i kolegów filaretów, najbliższych i najżywiej interesujących się twórczością szybko rosnącego w potęgę poety, stanowią pierwszorzędną świadectwo dla wyjaśnienia kolei życia wewnętrznego, z którym tak ściśle się wiąże „Dziady“¹⁾.

¹⁾ Ciekawe wnioski i spostrzeżenia dotyczące się twórczości poety w latach od 1817 do 1820 mieści przedstawiony na posiedzeniu Wydziału 8 czerwca 1910 r. referat p. M. Kridla p. t. „Mickiewicz w świetle nowych świadectw“.

Przypuszczać, że w tej gorączkowej ewolucyi „górnjej i chmurnej młodości“, mógł filareta-kochanek, ze spokojem Kajetana Kozmiana, opierać swą twórczość na szeroko obmyślonych, z góry zakreślonym planie, jestto zapoznawać istotę procesu duchowego, który w takich wulkanicznych, genialnych duszach, przedstawia w linii rozwoju, krzywizny wzlotów wybuchowym, pod wpływem płomiennych uczuć, dających siłę pędu, uskrzydających duszę, wznoszących i utrzymujących „ponad poziomy“ śmiałego, genialnego lotnika.

Bardzo częstym błędem w badaniach krytycznych, — stale zaś powtarzającym się w studyach poświęconych „Dziadom“ — jest szukanie prawdy w kierunku odśrodkowym od źródła samego powstania, wnoszenie z całości wielkiego, w ciągu kilkunastu lat powstającego utworu, o istocie jego zawiazku, — dopatrywanie kształtów i właściwości wspaniałego, niezwyklej piękności drzewa, w drobnem ziarnie, z którego ono wyrosło tak bogato, dzięki późniejszym warunkom i nowym czynnikom, umożliwiającym skromnej płoncy rozrost potężny.

A przecież drugie wielkie dzieło wieszczą swą znaną, rozjaśnioną należycie przez świadectwa, genezę, mogło być, drogą analogii, naprowadzić krytyków na myśl, iż jak z zamierzonej początkowo skromnej sielskiej powieści litewskiej wytworzyła, się pod wpływem rozsadzającej pierwotne ramy bogatej treści skupionej w duszy poety — wielka epopeja narodowa, tak samo i poprzednio, w „Dziadach“, balladowe odtworzenie obchodu ludowego, rozrosło się, dla objęcia wynurzeń olbrzymiącego cierpieniem i potężnymi przeżyciami ducha, w nieśmiertelny, mimo ułomkowej formy, dramat wielkiego twórcy i dochodzącego w nim do samowiedzy narodu.

I.

Ażeby odpowiedzieć na pytanie: Jak i kiedy powstały „Dziady“ kowieńskie, trzeba sobie uprzytomnić koleje szybko postępującej ewolucyi życia duchowego i twórczości młodego filarety, obejmującego w jesieni r. 1819 obowiązki nauczyciela w szkołach kowieńskich. Znaczna odległość nowej siedziby od drógich młodzieńcowi miejsc (14 mil od Wilna a około 20 od Nowogródka), obce otoczenie, z którym trudno było nawiązać bliższe stosunki, uciążliwe obowiązki nauczycielskie odrywające myśl od interesu-

jących ją przedmiotów, kłopoty materialne, wynikające ze szczupłego uposażenia, ponawiające się często cierpienia fizyczne, wynik gorączkowej pracy ducha, wszystko to składało się na wytworzenie w życiu wewnętrznym młodego nauczyciela odrębnego świata myśli i marzeń, w którym szukał schronienia przed przykrą rzeczywistością. Jeżeli w Wilnie już, obok Zana, był najgorliwszym z filaretów, to w Kownie teraz filaretizm ten stanie się dla samotnika źródłem pokrzepienia, pociechą i ostoją. Powtarzające się, przy każdych feryach szkolnych, wyjazdy do Wilna, dla zectknięcia się z przebywającymi tam kolegami i pobudzenia przywozonymi projektami i utworami, słabnących działań Towarzystwa, ożywiają energię młodego działacza społecznego i podniecają pracę myśli, przez rosnące w gronie filareckim uznanie i miłość dla oddanego tak sprawom Związku, kolegi. Jakkolwiek już w Wilnie ogłosił drukiem pierwsze próby literackie: wierszowaną pseudoklasyyczną „Zimę miejską“ (1818) i staropolską prozą napisaną „Żywile“, jakkolwiek na zebraniach filareckich odczytuje swe żartobliwe jamby i piosneezki, jakkolwiek pracuje nad rozpoczętym jeszcze w Wilnie heroi-komicznym poematem „Kartofla“, przekładem „Dziewicy Orleańskiej“ Woltera, wreszcie nad pseudoklasyyczną tragedią: „Demostenes“, to jednak ta działalność rymotwórcza ma charakter rozrywki, ćwiczenia w wierszowaniu, podczas gdy najgłębszym i najpodnioslejszym wyrazem życia duszy młodzieńca są jego prozą kreślone rozprawy i pomysły, dotyczące się zadań filareckich, działalności społecznej i narodowej.

O swoim rymotwórstwie tak się wyraża sam Mickiewicz w liście do Jeżowskiego z 9 paźdz. 1819 r. „Moje wiersze dotychczasowe, jeśli miały jaką zaletę, winny ją były po większej części językowi, czyli wydaniu, nad którym starannie pracowałem i w którym cokolwiek nabrałem wprawy. Tragedya (odnosi się do Demostenesa) nie dopuszcza tych ozdób, a przynajmniej trudno trafić, ile przypuszcza. Boję się, żebym nie był zbyt prozaicznym, dlatego w niepewnościach waham się często“ (Niezn. pisma, 224). Z tego czasu pochodzi recenzja Jagiellonidy, w której młody krytyk stoi na stanowisku pseudoklasycznym podobnie jak i w ocenie „Małgorzaty z Zębocina“ opery Czeczota, odczytanej na posiedzeniu Wydziału I, 29 grudnia 1819 r. „Epos i oda, zdaniem recenzenta, są to naczelné dzieła imaginacyi i uczucia, dwóch największych władz sztukmistrze, późniejsze jednak gatunki nie

są od dawnych łatwiejsze, gdyż chociaż mniej wymagają talentu pojedynczego... przecież takiemu tylko sztukmistrzowi są dostępne, który kilka w sobie połączy talentów, chociaż w niższym stopniu, a przytem rozległą naukę, dowcip i trafność niepospolitą. Do rodzajów o których mówię, opera liczyć się może“. Jednocześnie przecie z coraz to oporniej idącą pracą nad „Demostenesem“, do żartobliwych jambów na uroczystie obchodzone imieniny kolegów, zaczyna młody filareta dodawać piosenki i wierszyki, mające charakter okolicznościowych improwizacji, lecz odsłaniające w przelotnych błyskach, wypełniające głąb duszy idee i uczucia. Wygłoszony na Jaroszewych (Malewskiego) imieninach w dniu 1 listop. 1819 wiersz: „Hej radością błysną oczy“, zawiera doniosłe wezwanie: „Zdejmijmy z serca zasłonę, Otwórzmy czucia i chęci, Święte, co tu objawione“. Z tego czasu pochodzą też znane „Cztery toasty“. Pisany w połowie grudnia 1819 r. list do Czeczota, zawiera wyznanie, świadczące o zdobytej już przez młodego rymotwórcę świadomości własnych uzdolnień i przeświadczeniu iż należy pisać tak jak się czuje. Oziębienie stosunków z Zanam, wskutek starcia się dwu przyjaciół, zaznaczonego dość ogólnikowo (w liście ze stycznia r. 1820), umocniło poetę w przekonaniu, iż na nikim polegać w zupełności nie może i odbiło się w żartobliwej formie, w balladzie o „Tukaju“, z tego czasu pochodzącej. Od grudnia 1819 r. zaczyna się okres twórczości Balladowej. W liście z maja 1820 r. pisze poeta: „Wlazłem w ballady“. Pierwsze z nich: To lubię, Lillie, Tukaj, mają charakter żartobliwy, poeta zachowuje tutaj ironiczny, chłodny stosunek do wierzeń i podań ludowych, a najwyżej troszczy się o nadanie wysłowieniu cech ludowych jak w „Liliach“ a później w „Ucieczce“. Sentymentalizm ośmnastego wieku cechuje nieśmiałe próby czerpania osnowy z dziejów własnego serca w romansach: Dudarz, Kurhanek Maryli. Jednocześnie jednak zapoznanie się z Szylletem odsłania poecie piękno i potęgę głębokich, podniosłych i silnych uczuć, budzi świadomość uzdolnienia do podobnych ukochań, wybuchów, ukazuje w nich potężne źródło twórczości. Przekład „Rękawiczki“, dokonany w maju r. 1820, przedstawia nam poraz pierwszy dotychczasowego wierszopisa jako artystę, plastyka, mistrza słowa. Stwierdzeniem tego mistrzostwa będzie samodzielniejszy jeszcze utwór, niezrównana przeróbka bajki Lafontaine'a „Pies i wilk“, dokonana w czasie letniego pobytu w Szczorsach.

Jako wyraz pobudzonych przez zagłębienie się w Szylleze, myśli i uczuć, można uważać przesłany 18 maja 1820 r. Zanowi projekt nowego związku p. n. „Świat i miłość“, skreślony w „Duchu żartu i mistycyzmu“. Pierwsza połowa projektu rozwinięta w liście, a odnosząca się do „świata“, podaje satyryczną charakterystykę stosunków ówczesnych, drugą o miłości „do której mam myśli“, miał przysłać później. Można by tu upatrywać pierwszy zarys przeciwstawienia świata zwykłego ludzkiego, ślimaków i samolubów koło młodych serc, spojonych dążeniem do szczęścia dla wszystkich. Już w liście z czerwca pisze poeta: „Szyller jest oddawna jedyną i najmiłą lekturą... Zabieram się do boskiego wierszyka „Resignation“, ale nie wiem czy co dokażę. O tragedyi „Rauber“ nie umiem pisać. Żadna ani zrobiła ani robi na mnie tyle wrażenia... Już boję się wspominać o „Demostenesie“. W liście do Czeczota, z Miłaszewa w Nowogrodzkiem, pisze pod datą 2 sierpnia: „Teraz pracuję nad poezją ważniejszą. Pewnie nad Demostenesem, powiesz? Bynajmniej! To nad Kartoflą? nie zgadłeś. Nad czymże? Oto nad sonecikami, piosneczkami, tryolecikami i różnego nazwiska *ami*.“

W liście z października spotykamy, obok Szylle ra, którego ostatni tom właśnie przeczytał, w programie dalszej lektury Goethego Wertera i Fausta, Klopsztoka i Waleryę pani Kruedener, słowem owe „książki zbójcekie“, którym przypisuje Gustaw swą egzaltację uczuciową i sprowadzone przez nią cierpienia. W połowie grudnia 1820 r. powstaje „Oda do młodości“, wkrótce po niej w styczniu 1821 r. „Romantyczność“, w marcu „Hymn na dzień Zwiastowania N. Panny“, a wreszcie znamieny tak, jak o wyraz burzy, wzmagającej się od chwili ślubu Maryli (2 luty 1821 r.), w duszy cierpiącego, szalejącego kochanka-poety. „Żeglarz“ datowany 12 kwietnia. Gorączkowa ewolucja potężniejszego uczucia i gieniuszu twórczego poety daje nam w datach utworów, charakteryzujących szybkie i ciągle zmiany w życiu wewnętrznym, wskazówki pozwalające pierwotny pomysł „Dziadów“ i jego urzeczywistnienie w balladowo-operowym, co do formy, obrazie obchodu ludowego, wraz z cechami stylu, tonem uczuciowym, odnieść jedynie do ostatnich miesięcy r. 1820. Ani w pierwszej połowie tegoż roku — współcześnie z dawniejszymi balladami,—ni też w okresie burzy namiętnej po ślubie Maryli, nie możnaby umieścić narodzin utworu który, po odrzuceniu późniejszych — w chwili od-

dania do druku poczynionych zmian i dodatków — stosunkiem do przedmiotu, cechami arcyzmu, siłą wyrazu, blizkim jest „Roman-tyczności“ i „Ody do młodości“, „Hymnu na dzień Zwiastowania“, ale poprzedza jeszcze burzę namiętą, której pierwszym wyrazem jest „Żeglarz“. Sam Mickiewicz niejednokrotnie to poświad-cza. W przedmowie do „Dziadów“, napisanej w lutym r. 1823, powiada: „Cel tak poważny święta, miejsce samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mo-jej imaginy; słuchałem bajek, powieści i pieśni o niebosz-czykach, powracających z prośbami lub przestrogi; a we wszyst-kich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dąże-nie moralne i pewne nauki gminnym sposobem zmysłowie przed-stawione“. W dopisku do listu, mieszczącego ten ustęp, dodaje: „Posyłam dodatek do „Dziadów“ na miejsce „Zdrowaś Marya“. Wedle objaśnienia prof. K a l l e n b a c h a, posiadającego niewątpli-wie na to dowody w nieogłoszonych jeszcze świadectwach, pier-wotnie miejsce Guślarza zajmował Ksiądz, odmawiający wraz z lu-dem, wedle utrzymującego się dotąd po wsiach zwyczaju, Anioł Pański i Zdrowaś Marya za dusze zmarłe. To stanowiło widocz-nie zakończenie obrzędu i utworu zarazem. W poprzednim liście, także z lutego, pisze poeta do C z e c z o t a: „Chciałem szczerze uczy-nić je (t. j. Dziady) znośniejszymi, ale mi niepodobna przenieść się duszą w *one czasy* kiedy je pisałem. W dawniejszym jeszcze, bo z listopada r. 1822 liście, donosi: pierwszą część „Dziadów“ trochę poprawiam, wedle uwag B o r o w s k i e g o *niegdyś* mnie czynionych. Trzykrotnie więc sam M i c k i e w i c z zaznaczył, że obraz obcho-du ludowego, pierwsze „Dziady“, powstały już dawno, „niegdyś“— odnośnie do chwili druku i świeżo kreślonej spowiedzi Gustawa, że zmieniony nastrój ducha nie pozwalał a przynajmniej utrudniał wielce dokonanie, przy oddaniu do druku, koniecznych zmian i do-datków.

Nastrój duchowy, którego wyrazem jest pomysł i wykonanie części obrzędowej, stanowiącej pierwotnie zamkniętą całość, istniał w duszy twórcy w jesiennych miesiącach roku 1820, po powrocie z ostatniego pobytu w Tuchanowiczach, przed zamążpójściem M a r y l i. Wprawdzie, w opowieści Gustawa, pożegnanie to a przy-najmniej stan duszy, rozstającego się na zawsze z ukochaną, uległy co do tonu i stopnia uczucia, nieuniknionemu dostrojeniu do skali cierpienia, szarpiącego sercem poety w okresie poślubnym, lecz nie-

wątpliwem jest, że już i wtedy kochał i cierpiał, lecz smutek w sobie zamykał; przez cierpienie to wchodził w coraz ściślejszą duchową łączność z wielkimi poetami (Szylle r, Goethe, Byron), u których spotykał genialne odtworzenie podobnych stanów duchowych. Wyrazem duszy poety jest teraz melancholiczna zaduma. We wrześniu r. 1820, a więc świeżo po powrocie z Tuchanowicz, pisze do Jeżowskiego: „Widzę, że bardzo lubisz życie... nie wiesz jak życie drogo kosztuje! rodzić się trzeba w bólu, umierać także smutno. Ideały, mój Jeżu! Sny i dymy a po nich czczość“. W liście w końcu listopada wyznaje: „Miłość własna sięgająca wysoko, dotąd drażniąca, potłumioną trochę została niepodobieństwem nadziei... stan mój terazniejszy nikczemny i przyszłość czarna. Coraz tracę nadzieję wygranej w zapasach z losem.“ Śmierć matki, o której się dowiedział dopiero w dwa miesiące po fakcie, za bytnością w Wilnie, w początkach grudnia 1820, choć nie wstrząsnęła silniej poety, to w każdym razie związała nastrój melancholizny. W listach ze stycznia r. 1821 czytamy: „Wesołego nic dla siebie spodziewać się nie mogę i nawet wymyślić żadnej nadziei nie miałem“. W drugim znowu wyznaje: „Teraz jestem sam jeden — każde przypomnienie smutne, a jest ich tyle, lży mi wyciska“. Cierpienie to pobudziło w duszy poety pracę nad stworzeniem świata wewnętrznego, w którymby mógł znaleźć schronienie i pokrzepienie po smutkach i nędzach świata realnego. „Zostawiony sam sobie jestem bardzo mały“, pisze w liście do Jeżowskiego. Świadomość własnej słabości, stwierdzana ciąglem doświadczeniem, zmienność i słabość najbliższych mu przyjaciół i kolegów — zwraca szukającego oparcia ku sferom zaziemskim, budzi w nim osłabione, bo nigdy dotąd silniej nie rozwinięte, uczucie religijne. Rozbudzona religijność zmienia znów jego chłodny dotąd i ironiczny stosunek do wierzeń ludowych, na szacunek i współczującą solidarność, zwłaszcza odnośnie do wiary w związek świata żywych ze światem duchów, w stosunki i wzajemną pomoc dwu światów.

Balladowy charakter drugiej części „Dziadów“ jest zbyt widoczny, by trzeba go było szerzej udowodniać. Stosunek poety do wierzeń ludowych jest w zupełnej harmonii z wyznaniem zawartem w „Romantyczności“, powstałej w ciągu grudnia r. 1820. Nawiązana wspólnością wierzeń sympatya dla ludu, odbija się w gorącym proteście przeciw jego uciskowi. Wyrazem tych uczuć, skrępowa-

nym jednak przez wzgląd na przeszkody cenzularne, jest skreślony w grudniu r. 1820, dla „Wiadomości brukowych“ przeznaczony, obrazek satyryczny ówczesnych sposobów brania rekruta p. t. „Przypadek na gościńcu“ (Niezn. pisma, str. 316). W pierwotnym opracowaniu „Dziadów“, gdy miejsce guślarza zastępował ksiądz, odmawiający wraz z ludem w końcu obrzędu „Anioł Pański“ i „Zdrowaś Marya“ za dusze zmarłych, obok myśli religijno-moralnej, cechującej napomnienia, udzielane żywym przez wywoływane widma, występowały katolickie formy obrzędowe. Cechy te właśnie spotykamy w pochodzących z tego czasu balladach: „Powrót taty“ i „Dudarz“. Prócz tego jak „Powrót taty“ tak i „Dziady“ wprowadzają postacie dziecięce, nie ludowe jednak, lecz z klas zamożniejszych — „Dudarz“ znowu postacią „pasterki“ wiąże się z „pasterką Zosią“, z trzeciego widma. Wyrazem potężnym „religijności i katolicyzmu“ niedawnego wyznawcy idei wieku oświeconego, tłumacza wolterowskiej „Darczanki“ jest pochodzący z marca r. 1821 „Hymn na dzień Zwiastowania“ w którym stylizacya ustępu „Wschodzi na Syon dziewica“. Jak ranek z morskiej kąpieli i jutrznia Maryi lica i t. d. przedstawia bliźniącą parę z włożoną w usta guślarza, charakterystyką zjawu Zosi pasterki:

A toż czy obraz Bogarodzicy
Czyli anielska postać?

Jak widzimy, pojęciami, uczuciami, cechami artyzmu, stosunkiem poety do przedmiotu „Dziady“ pierwotne — tak zwana „druga część“ — wiążą się z obrazem życia i twórczości poety zawartym między wrześniem r. 1820 a kwietniem—co najdalej—r. 1821. W połączeniu z powołanemi powyżej świadectwami listów poety—dowody te pozwalają oddzielić chwilę powstania części obrzędowej od utworzenia spowiedzi Gustawa, dwuletnim w przybliżeniu okresem czasu.

II.

Z dniem ślubu ukochanej (2 lutego 1821 r.) rozpoczyna się nowy okres w dziejach miłości poety, okres burz namiętnych i rozpaczliwych wybuchów. Wpłynęła na to przedewszystkiem znana decyzja Maryli, aprobowana przez Putkamera, niedopuszczająca bliższych stosunków w poślubnym pożyciu młodej pary a przytem zachowanie się względem Mickiewicza odpowiadające romansowej, marzycielskiej wyobraźni i uczuciowości pani Putkamerowej, lecz

drażniące, podniecające rosnącą w siłę uczuć, płomienną duszę poety, wypowiadającą się coraz potężniej w takich wybuchowych utworach, jak bezpośrednio z tym stanem duszy wiążący się „Żeglarz“. Po Szylerze Byron staje się teraz przewodnikiem i powiernikiem cierpiącego poety, w jego utworach znajduje odbicie, szarpań i porywów własnej duszy. Nim przyswoi sobie język angielski, posiłkuje się przekładami niemieckimi i francuskimi, o których spotykamy wzmianki w korespondencji z r. 1822 i 1823. Jeszcze w kwietniu r. 1823 prosi Czeczota o przysłanie „Purytanów“ i „Kenilworth’a“, tudzież „Romea i Julii“ w przekładzie francuskim, choć już w ogłoszonej współcześnie drukiem (tom pierwszy poezyi) „Romantyczności“ dodał, nie znajdujące się w pierwotnym rękopisie, motto szekspirowskie w tekście angielskim. W pochodzącej z nieco późniejszego czasu (1825 r.) rozprawie „Goethe i Byron“, poeta zastanawiając się nad pytaniem: „jakie są myśli i uczucia naszego wieku, jaki jest poetycki charakter epoki“ twierdzi, iż „namiętności człowieka europejskiego, w życiu prywatnem są zawsze gwałtowne i żywe“, to też „sentymentalność miłosna w zeszłym wieku panowała w literaturze i towarzystwach“, namiętność jednak „nie straciwszy nic ze swej mocy, a uderzając się o coraz liczniejsze zawady *praw, rachuby i przyzwoitości, wstrzymując się od zwierzęcej zemsty, przybrała, na północy przynajmniej, charakter posępnego i w sobie zamkniętego żalu*“. Zestawiając w ubocznym dopisku, na rękopisie tej pracy, Goethego uczuciowość z bajronowską, powiada: „Miłość Goethego, płomyk na czole geniusza. Miłość Byrona, jak ogień z szaty Centaura; poeta jak Herkules wstąpił na stos i w niej spłonął“. Pisząc to Mickiewicz miał niewątpliwie na myśli swój, głębie duszy ogarniający i pozerający płomień miłości namiętnej, podsycany teraz listami i całym zachowaniem się Maryli, znajdującej w niezwykłym tak położeniu, między zostawiającym jej swobodę mężem a cierpiącym i rosnącym w potęgę artyzmu kochankiem — urzeczywistnienie roli bohaterki romansu o wiele ciekawszego od książkowych. Gdy poeta-kochanek prześle jej „Żeglarza“, ten pierwszy wybuch rosnącego w nim uczucia, Maryla przykłaśnie piękności tego potężnego wypowiedzenia się, nazwie wiersz ten „boskim“ i będzie zazdrościć pismu swemu, że dotknie rąk poety. Zapewne upając się będzie myślą, że to ona wywołała takie pojawy niezwykłego uczucia i niespotykanego dotąd w poezyi polskiej artyzmu.

„Żeglarz“ rozpoczyna dwuletni okres wybuchów wrącego w duszy poety wulkanu — okres zakończony uspokojeniem z chwilą ukazania się na świat spowiedzi Gustawa, w drugim tomiku poezyi, ogłoszonym z wiosną r. 1823.

Wprawdzie i w tym okresie — poeta zdolnym jest od czasu do czasu oderwać myśl i wyobraźnię od burzy i bólów własnego serca, i zabłysnąć całą świetnością arcyzmu w „Świteziance“, powagą myśli i siłą słowa w wierszu do Leleweła, genialną intuicyą w odtwarzeniu rycerskiej duszy Litawora — jednakże czyni to z pewnym wysiłkiem, „invita Minerva“ jak się sam wyraził. Potrzebą nieustającą jego duszy jest wypowiedanie się, przynoszące ulgę cierpiącemu samotnikowi, a rozkosz duchową artyście, czującemu się zbratanym z wielkimi, równie jak on cierpiącymi i tworzącymi duchami. Nowa treść wymagała nowej odpowiedniej jej bogactwu formy. Niedawno jeszcze wystarczała poecie forma ballady lub Romanzy: „To lubię“ lub „Dudarz“, teraz napór wulkanicznych uczuć rozsadziliby te ciasne formy. W spokojniejszych chwilach, muzyka powracających rymów i nęcący artystę wdzięk kunsztownej formy, zachęcają do przyoblekania wynurzeń uczuciowych w formę sonetu. Pierwsze sonety niewątpliwie powstały jeszcze przed ślubem Maryli — w drugiej połowie r. 1820 — (Przypomnienie, do Laury), sonet do Niemna utworzony był w lecie r. 1821. Najsilniejsze wypowiedzenie się i najtrafniejsze ujęcie falowania uczuć i gorączkowości rojeń bezsennych nocy u cierpiącego kochanka przedstawia sonet III, charakteryzujący tak trafnie bezład i przeskok spowiedzi Gustawa.

Mówię z sobą, z drugimi płaczę się w rozmowie,
Serce bije gwałtownie, oddechem nie władną.

Dla silniejszych wybuchów, szerszych wypowiedzeń, forma sonetu okazywała się zbyt ciasną, przybierały więc one postać monologów. Silne podniecenie uczuć u każdego wywołuje takie „mówienie ze sobą“, odgrywanie poniekąd, przy udziale bezwiednej gestykulacji, przeżytego już lecz ciągle przeżywanego na nowo, wypełniającego i podniecającego nieustannie naszą duszę dramatu. W takim stanie napotkane w powieściach i poezjach odtworzenia pokrewnych przeżyć, podobnie jak i melodye wyrażające pokrewnie naszym uczucia, stają się nam pożądane jako wyraz naszej duszy, przyczepiają się do nas, powtarzać je gotowimy nie-

ustannie. Szyller, Goethe i Byron a po części i Szekspir dostarczają, pochłaniającemu gorączkowo ich utwory, samotnikowi kowieńskiemu także gotowe już wypowiedzenia, opromieniane blaskiem arcyzmu odbicia, pokrewnych uczuć, stanów, położeń. Ztąd wynikły te w okresie Kowieńskim dokonane przekłady z powyższych poetów, częścią włączone do spowiedzi Gustawa, przeważnie jednak ogłoszone jako odrębne całości, stanowiące — pośrednio — wypowiedzenia się poety. Zamiar przełożenia „Cierpień Wertera“ — pomimo już ogłoszonego przekładu Brodzińskiego — był przedmiotem korespondencji z Marylą, lecz został zaniechany. Taki charakter mają znane przekłady z Byrona: Sen, Eutanasia, Ciemność, a zwłaszcza Pożegnanie Child Harolda. Z tychże pobudek wynikł przekład sceny ogrodowej z drugiego aktu Romea i Julii, która widocznie przypominała poecie jakąś chwilę przeżyta w ogrodzie Tuchanowickim. Prześliczny sonet: „Ranek i wieczór“ jest właściwie ponownem, nieustępującem pierwowzorowi szekspirowskiemu, odtworzeniem tej sceny. Pierwszy ślad zaznajomienia się, w jakimś przekładzie zapewne, z bajronowskim Giaurem, który odegra dość ważną rolę w powstawaniu „Dziadów“, spotykamy w zakończeniu „Warcabów“, dopisanem przy włączeniu tego utworu, współczesnego z „Kartoflą“ i „Darczanką“ do pierwszego tomu zbioru poezyi, wydanego w Wilnie r. 1822. Dodatek ten, będący jednym z tych nieustannych wypowiedzeń się poety, obok wspomnienia ostatniej party warcabów z ukochaną i wywołanego tem żalu, mieści pobudzoną, przez obraz cienia Lelii w Giaurze, wizyą, rzeczywistą zapewne, postaci Maryli, ukazującej się w czasie bezsennej nocy cierpiącemu poecie.

Mając w dziełach Szyllera, Goethego, Byrona, wreszcie Szekspira, skalę pozwalającą dostrzedz współmierność rosnących w piękno i siłę własnych wypowiedzeń, z odsłonięciami głębi duchowych tych wielkich twórców, zapragnął teraz, z rosnącego ciągle materiału, stworzyć całość powiązaną nietylko jednością życia wewnętrznego duszy wyrzucającej tę bogatą tak lawę uczuć, lecz też i doniosłością idei zdolnej zapanować nad burzą namiętności i posłużyć za drogowskaz duszom miotanym przez podobne burze. Bogaetwu niezwykłej treści odpowiadać musiała unieśmiertelniająca ją piękność i niezwykłość formy, wreszcie podniosłość idei, mogącej usprawiedliwić to odsłonięcie przed światem

burzy uczuć osobistych, szarów namiętności trawiących duszę walczącego z nimi filarety. Gdyby zamierzał poprzestać na samem wypowiedzeniu się, to wzór formy znalazłby z łatwością, czy to w poematach Byrona, czy Cierpieniach Wertera, lub też licznych wyznaniach i spowiedziach mnożących się wtedy w literaturach Zachodu. Mickiewicz jednak, cierpiąc jako zrozpaczony kochanek, nie przestał czuć się filaretą, świadomym swych uzdolnień, swego potężniejszego artyzmu, lecz pragnący być czemś więcej niż artystą. Już we wspaniałym „Hymnie na dzień Zwiastowania“ odtworzył wizję swej przyszłej roli: proroka-wodza, czerpiącego od Bóstwa siłę i natchnienie, grzmiącego światu głosem Archaniołów „wybijających ze snu nicości proch zapadły w wieków otchłanie“.

Z wielkim prawdopodobieństwem możemy jednemu ustępowi „Giaura“ przypisać naprowadzenie poety na myśl nawiązania swych wypowiedzi do spoczywających w rękopisie — pierwotnych „Dziadów“. Byron przedstawiając w duchy pojęć ludowych tureckich karę jaką za życia i po śmierci Allah zesłał na zabójcę Hassana, powiada:

Lecz wprzód zostaniesz na ziemi upiorem;
I trup twój z grobu wylażąc wieczorem
Pójdzie nawiedzać krainę rodzinną.

Gdyby ustęp taki spotkał Mickiewicz w jakimś innym, obojętnym mu utworze, nie zwróciłby może na to uwagi, lecz Giaur, do którego przekładu wracał w życiu swoim trzykrotnie i uczynił z niego arcydzieło nie ustępujące oryginałowi, był drogim pocie, szczególnie dla wypowiedzi się, tak harmonizujących ze stanem jego duszy w r. 1822. Zamykając przed ludźmi burzę swego serca, cierpiąc fizycznie i moralnie zarazem, wywoływał samotnik kowieński tak swym wyglądem jak i nastrojem, u nieznających go bliżej, zdziwienie, politowanie a nawet i złośliwe przypuszczenia co do stanu umysłowego. Czuł on tu swe wyosobnienie, wyłączenie poniekąd z koła towarzyskiego, wytworzone nietylko przez pochłaniającą całą istotę jego cierpienie, ale i przez rosnącą jednocześnie potęgę ducha. Myśl, iż moralnie stał się upiorem, umożliwiła mu nową formę wypowiedzenia się, uprawniała poniekąd jego stosunek do ludzi, a nadewszystko naprowadziła go na pomysł powiązania własnych wypowiedzi ze spowiedziami duchów przyzwanymi na „Dziady“. Jako moralny samobójca, moralny upiór, wyłączo-

ny ze świata ludzkiego, należy on raczej do świata duchów niż do świata żywych. „Na świecie jeszcze lecz już nie dla świata“. Ma-ska upiorna wprowadzi Pustelnika-Gustawa na obchód „Dziadów“.

Rok 1822, spędzony przez poetę w pierwszej połowie w Wilnie, w drugiej zaś w Kownie, zapelnia praca nad rozszerzeniem pierwotnych „Dziadów“ przez włączenie do nich spowiedzi Gustawa. Jednocześnie z tem wykończy poeta Grażynę, świadczącą o zdumiewającej potędze ducha zdolnego swą twórczość skupiać w dwu tak różnych sferach. Wedle świadectwa Odyńca już w marcu r. 1822 Mickiewicz pracuje w Wilnie nad „Dziadami“ — „Grażynę“, rozpoczętą w lecie, podczas pobytu w Szczorsach, kończy w listopadzie, rękopis „Dziadów“ rozszerzonych przesyła do Wilna dopiero 30 stycznia r. 1823, kładąc na nim pierwotny tytuł: „Ułamki z poematu „Dziady“. Tytuł ten wykazuje bezzasadność domysłów, czynionych przez krytyków co do zamiaru Mickiewicza, stworzenia rozległego dramatu fantastycznego, mającego wcielać pewną wielką ideę. Trudność harmonijnego powiązania spowiedzi Gustawa z obrzędem „Dziadów“ nasuwała poecie myśl poprzedzenia tego obrzędu częścią wstępną. Myśl tę chwilową porzucił szybko i w liście z lutego 1823 r. pisze Czeczotowi: „Już zdecydowano, że część pierwsza do tego tomiku wygotowaną być nie może“. Odkładać druku Mickiewicz nie chciał i nie mógł, raz że pobrana z góry od licznych bardzo prenumeratorów opłata, obowiązywała do szybkiego wydania tomu drugiego, który i tak dopiero w rok po pierwszym wyjdzie na świat, przytem pilno mu było wystąpić z „Grażyną“, która miała w jego oczekiwaniu pozyskać względy kuratora (Czartoryskiego) i wpływowych osób w sprawie otrzymania od uniwersytetu delegacyi na studia zagraniczne. Dlatego też prosi Czeczota by nową część „Dziadów“ — jak dawniejszą Borowskiemu — dać Lelewelowi dla wskazania koniecznych poprawek, naturalnie nie artystycznej natury. „Chciałem szczerze uczynić je znośniejszymi — pisze w tymże liście o „Dziadach“, ale nie podobna przenieść się duszą w one czasy, kiedy je pisałem: Stąd przewiduję jak tak poczwarna kompozycya wyda się innym“. Jednocześnie przesyła „Przedmowę do Dziadów“, uwzględniającą jednak tylko część obrzędową i określającą utwór jako „poema“, a zarazem dodaje przeróbki i zmiany, wprowadzone do dawniejszej części ze względów na cenzurę i potrzebę powiązania z następną.

Dotąd poeta w korespondencji swej odróżniał dwie istniejące wtedy części „Dziadów“ określeniami: dłuższe, większe, dawniejsze, pierwsze i drugie. W liście z grudnia 1822 r. czytamy: „Powieść (Grażynę) wiozę, „Dziadów“ dłuższych jeszcze nie poprawił“. W liście ze stycznia pisze: „Dziadów“ część większą odeszłą, nic nie umiałem poprawić. Do części drugiej niestaje kilka wierszy w dorobionym kilkunastowerszowym przejściu“. Zniechęcony trudnościami jakie przedstawiało powiązanie w całość jednolitą dwu różnych tak charakterem utworów oświadcza w liście ze stycznia 1823: „Gdyby nie oplakane zobowiązanie się co do drukowania, poszłyby one pod czerwone sukno. W samej rzeczy lepsze o nich miałem wyobrażenie nim teraz czytać zacząłem... jestem przekonany że oprócz ballad reszta jest zawczesną... (Niezn. pisma 372). Zaniechawszy zamiaru dorobienia wstępnej części, rozszerzył poeta strofy „Upiora“, który miał wiązać dawniejszą część obrzędową ze spowiedzią Gustawa i umieścił go „niby prolog“ na początku. Przytem dla osłonięcia braku związku między tymi dwoma częściami, oznacza je jako drugą i czwartą, pozwalając domyślać się istnienia nie oddanych do druku: pierwszej i trzeciej. List z 26 lutego mieści dyspozycyą co do tego nowego układu. Zarówno wadliwość kompozycyji odczuwana żywo przez poetę jak obawa skandalu z powodu wprowadzenia do spowiedzi Gustawa, świeżych, głośnych w Wilnie faktów i znanych osób, sprawiały, iż poeta, w liście z 19 lutego, poleca Czeczotowi wyrzucić — jeśli by tego była potrzeba — „strofę pocałunkową lubo najpiękniejszą“ i strofę z Upiora. Dodać przytem „gdybym miał co zamiast „Dziadów“ umieścić, albo gdyby nie przymuszała do druku prenumerata, nie puściłbym tego i tak ułomnego dziecka z wyłupionym okiem“. Od listu z 16 marca 1823 zaczyna w swych poleceniach co do zmian i poprawek tekstu używać nazw: „Dziady drugie“ i „Dziady czwarte“, zgodnie z przyjętymi podczas druku oznaczeniami.

Jak widzimy niema w listach poety, pisywanych do najbliższych i tyjących się trudności, jakie przedstawiało powiązanie ze sobą dwu różnych treścią, nastrojem i budową części, z których powstały „Dziady kowieńskie“, najmniejszej wzmianki o pierwotnym planie dramatu fantastycznego w czterech częściach, ani też o znieszczeniu czy usunięciu, w chwili oddania do druku, części pierwszej i trzeciej przy pozostawieniu drugiej i czwartej. Mickie-

w i e z utwór swój określa mianem: „poema“, a jeżeli zamierza nadać mu charakter ułomku z większej całości to tylko dla upozorowania, ukrycia tym wybiegiem, rażących go i dręczących braków układu.

Podane przez Władysława Mickiewicza, w życiorysie ojca opowiadanie p. Pa w ł o w o w e j, z domu Ja e n i s h, przyjaciółki poety w okresie pobytu w Moskwie, spisane przez nią w późnej starości, bo dopiero w r. 1890, nie może być brane na serio. Wedle tej relacji Mickiewicz zapytany przez wielbiącą go entuzjastkę, dlaczego nie ogłasza piewszej i trzeciej części „Dziadów“ odrzekł: „Bo odczytawszy dwie drugie, aby je dać do druku, znalazłem je tak lichy i nudny żem rzucił w ogień“. Nie chcąc i nie mogąc rozwijać tak ściśle z dziejami jego serca związanej historii powstania „Dziadów“ wołał zbyć ciekawą wielbicielek odpowiedzią niezgodną z prawdą lecz uwalniającą od dłuższych i szerszych wyjaśnień. Współcześnie jednak pisząc z Moskwy (1827 r. 7 stycz.) do L e l e w e l a o swoich planach twórczych powiada: „Jak po owych piosenkach gminnych *odważyłem się pokazać potworne „Dziady“*, co świadczy jak długo jeszcze poeta — mimo zachwyty, jaki wywołała spowiedź Gustawa, nie mógł się pogodzić z brakiem harmonii w układzie i nastroju dwu części.

Czeczot, który głównie zajmował się drukiem drugiego tomu i zostawał w ciągłej korespondencji z Adamem, pisze 21 stycz. 1823 r. do Malewskiego o układzie tego tomu: „Dalej będą umieszczone „Dziady“, o których musiałeś słyszeć i podobno i czytałeś część którąś. Tych części *mamy dwie*, może obie zmieszczą się w tomiku“ (koresp. Mick. IV, 5.). Po wydaniu tomu, 12 maja, pisze do Malewskiego: „Czytałeś Upióra, przeczytasz Dziady... Sądzę, że może niewczesne wyjaśnienie się ze swojemi uczuciami niezbyt pochlebne i przyjemne czyni na wielu wrażenie“ (tamże IV, 6).

Najbliżsi więc poety: Czeczot i Zan, z którym w ciągłej teraz zostawał kolizyi, jak o tem świadczą listy, nietylko nie dostrzegali i nie czuli porywającej piękności spowiedzi Gustawa, lecz uważali ją za niewłaściwą i rażącą, moralnie i estetycznie. To objaśnienia rozdrażnienie i zniechęcenie poety, określającego z tego powodu całość utworu — jeszcze w r. 1827 — jako „potworną“, ztąd ponownie w r. 1828 — gdy przygotowywał się w Petersburgu no-

wy rozszerzony przedruk wydania wileńskiego — powziętego lecz zaniechanego zaraz w r. 1822 zamiaru dodania „Dziadom“ części pierwszej. Świadomy zamiaru Odyniec pisze o tem w liście z Warszawy (12 lutego 1829) do Al. Chodźki. I teraz widocznie przekonał się poeta, że nie może dostroić swej duszy do tonu uczuciowego lat od których tak oddalił się potężnym lotem wzbijającego się coraz wyżej gieniuszu.

Gdy wreszcie w r. 1832 w Dreźnie, osnuje koło idei „Dziadów“, która pod wpływem potężniejszej w Rzymie religijności, z budzącego sympatyę i szacunek wierzenia ludowego, przekształci się w głęboką wiarę, w podstawową zasadę przekonań religijnych poety czującego się wieszczem, pośrednikiem między światem ziemskim i nadziemskim, wtedy dopiero braki układu części poprzednich stracą dla poety znaczenie. „Dziady poema“ staną się dramatem, ściśle się wiążącym z życiem narodu i wieszczą, a więc nie mogącym mieć w danej chwili rozwiązania i zakończenia. Wyrzekłszy się teraz zamiaru dorabiania początku, przekreśla oznaczenia cyfrowe części poprzednich, ogłaszając nową, największą część jako „trzecią“.

I znowu po kilku latach, rozmyślać zacznie wieszcz nad zharmonizowaniem tych trzech tak różnych części, przez nawiązanie akcji w dodanej części pierwszej.

Rozpatrywanie tych usiłowań, których śladem i owocem są zagadkowe fragmenty, wychodzi już poza obręb rozbieranego tu zagadnienia. To tylko stwierdzić tu wolno i należy, że żaden z tych urywków nie powstał wspólnie z dwoma ogłoszonymi w Wilnie częściami, że najwcześniejszy z nich: „Pieśń strzelca“, utworzony został pierwotnie w Moskwie w r. 1827 jak o tem świadczą listy Malewskiego, we Fragmentach zaś podany jest w nowej, późniejszej przeróbce.

W obec pierwszorzędного znaczenia „Dziadów“ w rozwoju twórczości Mickiewicza i dziejach poezji polskiej, ta formalna, podrzędna pozornie kwestya, oznaczenie czasu i następstwa kolejnego części tego nieśmiertelnego utworu, nabiera wysokiej doniosłości, zarówno dla czytelnika, chcącego sobie zdać sprawę z odbitych tu stanów duchowych, zamierzeń i dążeń, jak i dla biografa-krytyka, pragnącego wyjaśnić proces rozwoju duchowego wielkiego poety, odtwarzającego nam, w tym pozbawionym początku i końca arcydziele, swe najdonioślejsze przeżycia i najpotężniejsze twórcze natchnienia.

2. Pan Michał Rowiński:

Uwagi nad niektórymi przekładami
Felicjana Faleńskiego¹⁾.

Horacy.

Ody.

Posiadamy tylko cztery ody w przekładzie Faleńskiego: w pierwszej seryi (Warszawa 1878) I, 4 i 22 oraz III, 1, w drugiej zaś seryi (Kraków 1892), III, 6. Wśród innych przekładów ody te wybitniejszej wartości nie posiadają, a ponieważ nadto liczba ich jest tak drobna, nie zasługują one właściwie na rozbiór wyczerpujący — zwłaszcza, że Faleński nie jest bynajmniej jedynym ód Horacego tłumaczem. Nie są jednak i te drobne próbki pozbawione pewnych właściwości oryginalnych, więc przykro byłoby pominąć je zupełnem milczeniem. Zaznaczę tedy przedewszystkiem, że przekład owych ód, zwłaszcza pierwszych trzech, odznacza się pewną ciężkością i sztywnością, czyli takimi cechami, które samemu Horacemu są jaknajbardziej obce. Wady te, niezależnie od wszelkich zestawień z tekstem, rzucają się odrazu w oczy przy porównaniu np. przełożonej przez Felicjana ody *Integer vitae* (I, 22) z podobnemiż przekładami A. Krajewskiego i L. Siemieńskiego w I tomie „Obrazu literatury powszechnej“ przez P. Chmielowskiego i E. Grabowskiego (Warszawa 1895), lub z niektórymi przekładami L. Rydla (Poezye, wyd 3-cie. Kraków 1909). Przyczyna zaznaczonych ujemnych właściwości kryje się zapewne głównie w formie wierszowej. Jakaśmy to już widzieli w Hezyodzie i jak się o tem przekonamy może jeszcze gdzieindziej, Felicjan, jak istny szlachcic polski, nie lubił wszelkiego skrepowania. W poezyi heksametrycznej, gdzie tłumaczowi, zwłaszcza przy oddmiennym rodzaju wiersza, jest względnie łatwo przykrawać obcy tekst do swych upodobań indywidualnych, Faleński porusza się z całą swobodą, ruchy jego są jakieś rozbujałe, bardzo rodzime i świadczą o dużych zasobach prawdziwej elastyczności wewnętrznej. Pęta zwrotek lirycznych na taką swobodę ruchów nie pozwalają, więc i przekłady naszego tłumacza robią wrażenie czegoś wymuszonego, a chociaż Horacy i w swoich

¹⁾ Zob. niniejszych „Sprawozdań“ zeszyt 2 (m. luty) za r. b.

„pieśniach“ jest nadewszystko moralizatorem, Felicjan, nie pociągamy zapewne ich formą, wolał tłumaczyć czysto pouczające „listy“, bo tu można było z całą swobodą folgować wrodzonemu popędowi do obcinania, parafrazowania i jeszcze bardziej—rozszerzania oryginalnych tekstów. Owa „pokora“ w stosunku do tłumaczonych poetów i „prostota“ w oddawaniu cudzych pomysłów—cnoty, o których była mowa przy Hezyodzie, — nie bardzo się zgadzały z wyrazistą indywidualnością Faleńskiego, który na każdym niemal przekładzie lubił wyciskać piętno osobiste. Przebija się to zaraz we wstępnej dwuzwrotce pierwszej z wymienionych ód:

I, 4.

Zimy topnieje już całun żaloszny	} 5 + 6 _a
Wdzięcznem tchnieniem wiosny	
Już i łodzi ster zamorskich szuka stron.	} 3 (— ∪) a
Ani już trzodę w oborze wstrzymacie,	
Ni oracza w chacie —	} 5 + 6 _c
Już i smugi łąk wysrebrzać przestał szron.	
	} 3 (— ∪) c
	} 5 ^m + 6 ^m b

Jeżeli dodamy, że jedenastozgłoskowiec żeński ma tu właściwie postać trzech daktyłów z trochejem (— ∪ — ∪ | ∪ — ∪ — ∪), a w jedenastozgłoskowcu męskim przebija się dość wyraźnie rytm — ∪ — ∪ — | ∪ — ∪ —, to wypisaną tutaj zwrotkę musimy zaliczyć do najkunsztowniejszych w strofice polskiej. Wzorowana najwidoczniej na pięknej zwrotce archilochijskiej oryginału, jest ona dla mnie dotychczas jedynym okazem w swoim rodzaju i gotówbym jej przyznać nie mniejszą wartość estetyczną aniżeli temuż oryginałowi Horacego, rozpoczynającemu się, jak wiadomo, od słów:

*Solvitur acris hiems grata vice veris et Favoni,
trahuntque siccis machinae carinas,
ac nebulae iam stabulis gaudet pecus aut arato igni
nec prata canis albicant pruinis.*

Oddając jednak należyty hołd pomysłowości i wysiłkowi tłumacza w zestawieniu tak artystycznej zwrotki, muszę wyznać, że sam uświadomiłem sobie jej plan zasadniczy i budowę dopiero po dość uważnej i starannej analizie, gdy tymczasem w zwykłych wypadkach rytm nawet w bardzo złożonych strofach daje się od razu wyczuwać z większą łatwością. Przypuszczam, że i kto inny przy pierwszym czytaniu tej ody trochęby w rytmie utykał, co byłoby rzeczą zupełnie naturalną ze względu na skombinowanie przez Felicjana wierszy bardzo różnorodnych, które u innych poetów

w takim zespole nie występują. Poza tem płynnemu i dobitnemu czytaniu przeszkadzają tu i owdzie wypadki pewnego sprzeniewierzenia się obranemu schematowi. Tak np. w wierszu 13

Hej bracie! polyskujący włos głowy

odczuwa się odrazu brak zwykłej średniówki 5+6, którą pozostałe jedenastozgłoskowe posiadają. W wierszu 18:

nieś szczerze

Bądź jagniątko — bądź koźlą, gdy tak chce mieć!

sens wymaga nacisku na wyrazie *koźlą*, gdy tymczasem schemat rytmiczny obróci się w niwecz, jeżeli nie uwydatnimy dość mocno słowa *bądź*. Wiersz 27:

To królem uczty tej kto chce niech będzie zdrów!

zawiera jedną zgłoskę zbyteczną.

W wiekach dawniejszych do niektórych pieśni Horacego, dorabiano niejednokrotnie melodye, które też w swoim wysoce pouczającym dziele o nieprzerwanem życiu liryki tego poety u narodów nowożytnych, poczynawszy od epoki Odrodzenia, podaje E. Stemplinger¹⁾. Otóż sprawiedliwość nakazuje wyznać, że pod umieszczone w tem dziele melodye (str. 100 nstt.), między innymi takiego słynnego kompozytora jak L. Senfl († 1555), przekład Felicjana daje się podłożyć z łatwością. Jeżeli jednak chodzi o czytanie, to wydaje się rzeczą prostą, że, aby ucho mogło się oswoić z tak niezwykłą zwrotką, należałoby albo zamknąć w niej pomysł oryginalny, zaciekawiający szersze koła, albo też w sposób pod każdym względem nienaganny nadać taką formę przekładowi wybitnego utworu obcego. Oda Horacego „do L. Sestyusza Kwiryne“, mimo swoją dawniejszą popularność, arcydziełem nie jest, pod względem treści Faleński przetłomaczył ją naogół zadowolająco, ale nie wszystkie zwrotki oddane są tak zręcznie i z taką wewnętrzną dokładnością jak pierwsza. Np. ww. 15—17 przełożone są tak:

Toć przecie pomnij: że życia bieg chyży

Nim ci sny twe zbliży,

Już zapadłeś w zmrok — już w przywidziane śmy!

Poza nagromadzeniem dość pięknych wyrazów ja nie mogę się tu dopatrzeć ani obrazu plastycznego, ani myśli dostatecznie

¹⁾ Das Fortleben der Horazischen Lyrik seit der Renaissance. Mit 9 Abbildungen im Text. B. G. Teubner in Leipzig. 1906.

zrozumiałej; a już zgoła nie dostrzegam znaczniejszego podobieństwa między słowami Felicjana z jednej strony, z drugiej zaś tak popularnemi wierszami poety rzymskiego:

*vitae summa brevis spes nos vetat incohare longam:
iam te premet nox fabulaeque Manes...*

Zacytowany powyżej wiersz 27 nie oddaje myśli Horacego, że na *tamtym* świecie nie będzie już można rzucać kości-losów o przewodnictwo na uczcie (*nec regna vini sortiere talis*). Z powodu wiersza 19 można nadmienić, że w zwykłym rozumieniu „*potrącać nogą*“ (zwłaszcza *chatę* lub *gmach*) jest nie to samo, co *stukać*, *kolatać* lub wreszcie *uderzać* nogą w zamknięte drzwi.

I, 22.

Tak zwana zwrotka „sappficka“ należy w poezji polskiej do zjawisk bardzo pospolitych i mimo pierwotnie obce pochodzenie stała się nawet charakterystyczną osobliwością naszej wersyfikacji. Z dawiendawna jednak poeci nasi poprzestawali w następujących po sobie trzech jedenastozgłoskowcach na przestrzeganiu jedynie cezury po zgłosce 5-ej, jak się ona mniej-więcej ustaliła u Horacego, czyli używali poprostu wiersza 5+6. Faleński i tu poszedł drogą własną. Postanowił on sobie, jak się zdaje, uwidocznić przedewszystkiem *trzecią* zgłoskę długą oryginału łacińskiego (*Integer vitae scelerisque purus*) i wytworzył tym sposobem wiersz 4+7, którego dotychczas gdzieindziej nie zanotowałem. Oto brzmienie pierwszej zwrotki w odzie „do Arystyusza Fuska“.

Człek bez płamy pelen jest dziwnej siły!
Ni mu kółczan zatrutych strzał, ni dzida
Maurów trybem, ni luk się na co przyda —
Fusku mój miły!

Jeśli domysł mój nie jest mylny i, tłumacząc niniejszą odę, Faleński naprawdę dał początek nowej postaci polskiego jedenastozgłoskowca, — nie tylko nie można mu z tego powodu przyganiać, lecz przeciwnie winniśmy mu wyznaczyć miejsce wśród wzbogacicieli metryki polskiej. Przyznając to jednak z całą szczerością: chyba nikt jednocześnie nie zaprzeczy, że i taka drobnostka charakteryzuje naszego przekładcę jako nieprzyjaciela szablonu, zwolennika rzeczy niezwykłych lub nawet ekscentrycznych, i że z drugiej strony wprowadzenie nowego przecięcia do wiersza już skądinąd od wieków ustalonego odbiera poniekąd przełożonej odzie cechę naturalnej prostoty i przystępności. Oprócz stałej cezury

w rozbieranych wierszach przebija się dość wyraźnie chęć grupowania wyrazów według określonego schematu akcentowego (— u — u | u u — u — u). Przedostatni wiersz zresztą (Słodko uśmiechniętą Lalagen kochać będzie), o ile ktoś nie udowodni w nim omyłki drukarskiej, należy uważać za zwichnięty pod każdym względem.

Mówiąc o stronie metrycznej, nie od rzeczy będzie chyba nadmienić jeszcze, że oda *Integer vitae*, dzięki patetycznemu początkowi, należy z dawien dawna do najbardziej popularnych i również nęciła kompozytorów (Stemplinger str. 182 nst.). Jako taka figuruje ona podziśdzień w I i II tomie znanego zbioru Erka „Lieder-Schatz“ (wyd. Petersa) wraz z melodyą okulisty F. F. Flemminga (Stemplinger nazywa go Flemingiem). Otóż tradycyjna nasza zwrotka sapska przystaje do rzeczony melodi bardzo dobrze, podczas gdy odśpiewanie na tę nutę przekładu Felicjana, wskutek niezwyklej cezury, jest rzeczą niemożliwą.

Co się tyczy treści przekładu, to należy zaznaczyć, że „zagadkowy“ *Hidaspes* (w. 7) nie jest to samo co *fabulosus* (o którym krążyło dużo bajek lub podań— „de quo multa fabulosa scribuntur ab historicis“, jak objaśniał już D. Lambinus). W przekładzie zwrotki trzeciej Felicjan opuścił wyraz *inermem*, jakkolwiek już u tego samego Lambina czytamy ostrzeżenie, że „*vox inermem non est otiosa*“, ponieważ opieka boska nad człowiekiem nieskazitelnym i niewinnym okazała się właśnie w tem, że wilk uciekł przed poetą *bezbronnym*. W zwrotce 4-ej przekład nie zawiera dość ciekawego szczegółu, że Daunia (Apulia) posiadała „szerokie dąbrowy“ (*latis aesculetis*). Opuszczono też w zwrotce 3-ciej mniej może ważny szczegół, że wczasie swojej przechadzki poeta zapuścił się pono zbyt daleko—poza granicę swojej posiadłości (*ultra terminum*), inaczej byłby się zapewne i z wilkiem nie spotkał.

Oprócz mniej lub więcej ważnych opuszczeń, które u Faleńskiego są wogóle zjawiskiem dość częstym, wypada nam i w rozbieranej odzie stwierdzić nieudatne wyrażenia jedynie ze stanowiska frazeologii polskiej. Do takich zaliczam naprzód wyraz *trybem*, użyty zaraz w początkowej zwrotce w znaczeniu przymiotnikowym. W zwrotce 3-ciej Horacy powiada z całą prostotą: „gdy sobie *śpiewam* o swojej Laladze“ czyli Szczebiotce (*dam meam canto Lalagen*); zamiast tego u Faleńskiego czytamy:

Błądzą z *pieśnią*, w której Lalagen słodka
Myśl mą *pieści*...

Mnie to upoetycznienie tekstu łacińskiego wydaje się dość dziwnym i, wybierając z dwojga złego, oddałbym może pierwszeństwo F. D. Książninowi, który, opuszczając Lalagę, przełożył niegdyś odnośny ustęp ze staroświecką prostotą:

Kiedym przechadzką przyjemną
Po leśnej bawił się cieśni,
Słodkorymne nućąc pieśni.

Wątpię także, czy może być nazwana poprawną następująca stylizacja opisu wilka w zwrotce 4-ej:

A był z *takich*, jak nawet w Daunii rzadka
Leśny zwierz się zdarzy *podobnie* gruby...

W starożytności zarówno *Zsòç* jak i *Juppiter*, z różnemi przydomkami, bywał często pojęciem meteorologicznym, i stąd jest dla nas zupełnie zrozumiałem wyrażenie Horacego w zwrotce 5-ej:

Quod latas mundi nebulae *malusque*
Juppiter urguet.

Zdaje mi się jednak, że trudno nazwać równie zręcznemi następujące słowa przekładu Felicjana:

Gdzie mgłą z szronem kraj cały nieprzerwanie
Chłodny Bóg ziębił

i mimo całkiem nowoczesnego zabarwienia nie widzę tutaj wyższości naszego tłumacza nad Książninem, który w odnośnym miejscu pisze:

A ziemię Jowisz ponury
Posepnemi oblókł chmury.

Mówiąc w ostatniej zwrotce o krajach gorących, Horacy wyraża się zgodnie z duchem swoich czasów i rozumiałe:

pone sub curru nimium propinqui
solis, in terra domibus negata

czyli: postaw mię pod wozem zbyt bliskiego słońca, w ziemi niedostępnej dla domów ludzkich, co u Książnina oddane jest prosto i jasno:

Osadź mię w tym świata końcu,
Gdzie jest niska droga słońcu,
Gdzie ni zwierz swego łożyska,
Ni człowiek nie ma siedliska.

Tymczasem bez oryginalnego tekstu łacińskiego lub spolszczenia Książnina, nie wiem czy kto rozumiałby to miejsce u Faleńskiego:

Bądź gdzie wrzące *Rydwanu Dnia* gorąco
Ziemię z chat wyludnia.

W każdym razie nienaturalne wysłowienie tego ustępu bije w oczy.

Należy tu jeszcze podkreślić, że samo wydanie pierwszej seryi przekładów zawiera dwukrotnie powtórzony dziwoląg morfologiczny Lalagen, czyli z biernika l. p. o końcówce greckiej Felicyan zrobił jakąś formę zasadniczą, przypominającą imię znanej bohaterki operowej Carmen. Wydawcy „Obrazu liter. powsz.“ zastąpili Lalagen przez Lalagę, dopuszczając zato w piątej zwrotce szpetną omyłkę „Chłodny bój“ zamiast „Chłodny Bóg“.

Jeżeli moją słuszność ci uczeni, którzy odę „do Arystyusza Fуска“ uważają za filuterne szyderstwo z przesadu poetyckiego, dotyczącego nietykalności zakochanych (zob. wstęp Kiesslinga-Heinzego do 5-go wyd. ód i epodów. Berlin 1908; porów. także Stemplinger str. 175), wtedy musielibyśmy tembardziej uznać styl przekładu Felicyana za przesadny i napuszony; tłumacz byłby prawdopodobnie wywiązał się lepiej ze swego zadania, odtworzywszy w sobie wczasie roboty nastrój, w jakim pisał „Świstki Sylena“.

III, 1.

Dla spolszczenia pierwszej z tak zwanych „ód rzymskich“, złożonej przez Horacego w zwrotkach alcejskich, Faleński okazujący się już w „Odgłosach z gór“ (Warsz. 1871) rytmotwórczą uświadomionym, obmyślił zwrotkę własną, która, podobnie jak i przekład ody I, 4, zajmuje dotychczas w strofice polskiej stanowisko odosobnione. Oto początek tej ody, odpowiadający łacińskim słowom *Odi profanum vulgus et arceo* i t. d.:

Precz motłoch ciemny! cóż mnie on obchodzi?	}	5 + 6 a
A wy słuchajcie milcząc Muz kapłana!		5 + 6 b
Pieśń nigdy dotąd nie śpiewana		9 b
Z mych ust niech Rzymskiej się święci Młodzil!		10 a

Ma tu więc każdy wiersz tę samą liczbę zgłosek co i pierwowzór starożytny, tak iż chęć naśladowania jest odrazu widoczna. Oczywiście podobieństwo dotyczy jedynie długości wierszy, bo co do wewnętrznego ugrupowania akcentów, to tylko dziewięciozgliśkowiec alcejski, niezmiernie łatwy do odtworzenia w języku polskim, ma też i u Faleńskiego stałą postać $\cup - \cup - \cup - \cup - \cup$ (u Horacego właściwie $\cup - \cup - - - \cup - \cup$). Pierwsze dwa wiersze każdej zwrotki — to nasze zwykłe jedenastozgliśkowce o składzie 5 + 6. Co się zaś tyczy dziesięciozgliśkowca Felicyana, to jest on niewiadomo czem, ani bowiem nie posiada on

stałego przecięcia, jak zwykle wiersze polskie tej długości, ani też nie jest zbudowany według niezmiennego schematu akcentowego, gdyż początkowe stopy są w swym układzie chwiejne (— ∪ ∪ — ∪ ∪ — ∪ — ∪), co niezawodnie przeszkadza w należytem wyczuwaniu rytmu całego wiersza; ponieważ u Horacego czwarty wiersz ma postać — ∪ ∪ — ∪ ∪ — ∪ — ∪, więc świadome naśladowanie jest u Faleńskiego widoczne. Oczywiście, mimo niewątpliwe usiłowania tłumacza, nikt nie będzie twierdził, że jego zwrotka jest naprawdę alcejską: brakuje tu innych, może istotniejszych warunków. Jak zresztą zwrotka taka wygląda w możliwie dokładnem odtworzeniu, to nam pokazał Paweł Popiel, który we wstępie do własnego przekładu Satyr Horacego (Kraków 1903) cytuje między innymi (str. 48) i naszą zwrotkę tak oto przetłumaczoną przez siebie:

Niesforną ciżbą | gardzę, wykluczam ją,
 Uciszcie mowę; | wcale nieznany śpiew,
 Nie słyszan przedtem Muzów (!) kapłan
 Głoszę dla dziewic i chłopców niewinnych.

Godzi się powątpiewać, czy i ta okazowa zwrotka Alkaiosowa-Popiela i zmodyfikowana zwrotka Faleńskiego zyskają prawo obywatelstwa w strofice polskiej: pierwsza jest na dalszą metę zbyt chyba trudna do składania w języku polskim, druga wskutek połączenia czynników różnorodnych, do którego ucho nasze nie jest przyzwyczajone, szczególniejszym wdziękiem się nie odznacza i będzie zapewne dzieliła losy zwrotki „archilochijskiej“ (I, 4), o której była mowa na początku.

Co się tyczy treści i ducha ody Horacyuszowskiej, to należy przyznać, że spora liczba myśli i obrazów poety rzymskiego oddana jest przez Felicjana wybornie: jest w nich i powaga i prostota i szczeropolskie wysłowienie i owa swoboda, która, zdaje się, przyświecała Faleńskiemu jako ideał przekładczy, a która, niestety, unosiła go czasami zbyt daleko. Więc, kiedy w rozbieranej odzie czytam np. takie ustępy jak:

Królowie w grozie rządzą ludy swemi,

albo: Jowisz

Zmarszczeniem brwi sprawia drżenie ziemi,

albo:

Miej nad bezbożną głową miecz, na cienkiej

Nici zwieszony, uczt najrzadszy zbytek

W smak ci nie pójdzie, ni w pożytek,

Ni cię śpiew ptaków, ni liry dźwięki
Nie ukolyszą...

wtedy gotów jestem oświadczyć wręcz: lepiej popolsku oddać tego niepodobna. Z drugiej strony wszakże zasługują raczej na nagane takie wyrażenia, jak w zwrotce drugiej:

Króle zaś Jowisz w silnej dłoni *gniecie*;

odnośny wiersz oryginału:

Reges in ipsos imperiumst Iovis

daleko prościej i przystojniej został oddany w znanej pieśni (I, 16) Kochanowskiego:

A królowie zaś mają nad sobą pana¹⁾.

Jeszcze więcej mielibyśmy do zarzucenia zwrotce 7-ej, brzmiącej u Horacego:

*Desiderantem quod satis est neque
tumultuosum sollicitat mare*

*nec saevus Arcturi cadentis
impetus aut orientis Haedi,*

oddanej zaś przez Felicjana w słowach następujących:

Kto rad swej doli, tego nie dotyka

Gwałt mórz burzliwych, ni się on obawia

W Arkturze *zgasłych gwiazd bezprawia*,

Ni *świtających* też *kłesk Woźnika*.

Najpierw podkreślamy tutaj wyraz *bezprawie*, odgrywający w słowniku poetyckim przekładów Faleńskiego rolę wybitną i nieraz przezeń swoście nadużywany. Naszem zdaniem i w tem miejscu jest on nadużyty, boć popierwsze „bezprawie“ nie tylko nie ma nic wspólnego z *impetus*, ale nawet nie jest ono równoważnikiem Horacyuszowskiego „*saevus impetus*“. Podrugie zaś wyrażenia polskiego „*zgasłych gwiazd bezprawia*“, niezależnie od wszelkich oryginałów, ja poprostu zrozumieć nie mogę: bo jakże to przedmioty martwe — gwiazdy — mogą się dopuszczać bezprawia, a tembardziej gwiazdy „*zgasłe*“? Czy zresztą jest rzeczą właściwą nazywać *zachodzące* gwiazdy (tak Horacy) *zgasłemi*? I to również nie jest szczegół obojętny, że jak najczęściej u poetów starożytnych wogóle, tak i w tekście Horacego *Arcturus*, zwłaszcza jako

¹⁾ Sporo takich zestawień z Kochanowskim podaje St. Rzepliński w swoim „Komentarzu do wybranych pieśni Horacego“. Wiedeń i Praga — Lwów 1895.

zwiadun burzy, oznacza nie cały gwiazdozbiór *Bootes*, lecz tylko jedną najwybitniejszą w nim gwiazdę, noszącą i dziś u astronomów nazwę tę samą. Wobec tego jakże można mówić o gwiazdach zgasłych w Arkturze?—Ostatni wiersz zwrotki wcale nie jest lepszy od poprzedniego. Przedewszystkiem razi nas tutaj użycie przestarzałego wyrazu polskiego *woźnik*, oznaczające, jak świadczy Linde, *konia* pociągowego; nazwa ta nie ma tutaj sensu, ponieważ tłumacz miał widocznie na myśli całą konstelację, która, zgodnie z tradycją starożytną (*Ἄριος*, *Auriga*), nazywa się zdawna po polsku *Woźnicą*. Ale, choćbyśmy tutaj nawet przywrócili nazwę właściwą, to jednak przekład będzie zawierał grubą niedokładność, gdyż znowu Horacy, jak i cała starożytność, łączy rozruknięcie morza ze wschodem nie całego gwiazdozbioru, lecz tylko dwóch gwiazdek, zwanych „koźłami“ (*Haedi*, οἱ Ἐριφοί), o których np. Arat w przekładzie Kochanowskiego powiada:

Na lewej stronie Bliźniąt przypatrz się *Woźnicy*,
Który głowę swą trzyma przeciwko Helicy¹⁾;
Na ramieniu ma Kozę²⁾, na pięści *Kozielki*:
Owa jasna, ale tych płomień nie tak wielki —
Płomień nie wielki, ale *żeglarzom szkodliwy*,
Bo niepogody budzi i wiatr popędliwy.

Pomijając taką drobnostkę jak „świtające kłęski“ jakichś gwiazd zamiast „dokuczliwość tychże gwiazd, wschodzących w określonej porze“ (m. październik), kto wie, czy w spolszczeniu zwrotki Horacego nie postąpił roztropniej Książnin, odrzucając cały, obcy nam aparat mitologiczno-naukowy i mówiąc prosto:

Kto rad na swoim dobytku przestawa,
Ani go niebo troszcze zakirzone,
Ani okropna flag morskich postawa,
Gdy miecą nawy w tę i ową stronę.

Zaznaczam wreszcie, że nie zupełnie zręczną wydaje mi się redakcja zwrotki 9-ej:

Już w morzach rybom coraz ciaśniej, *jeśli*
Bywa: że nieraz, mając nadmiar ziemi,
Przemóżny Pan z pachółki swemi
Zjeżdża, wśród wody, by gmach mu wzniesli,

i że, jeżeli to ma być przekład Horacego, w takim razie w zakończeniu ody nie tak łatwo się pogodzić z ogólnikiem

¹⁾ Wielka Niedźwiedzica (Ἑλίκη). ²⁾ Capella.

Mieniając za mój domek cichy

Byt, w którym ludzie mozolnie żyją

zamiast konkretnej wzmianki o posiadłości poety w kraju Sabi-
nów (cur valle permutem Sabina divitias operosiores): zdaje się, że
ten szczegół autobiograficzny ma dla nas większe znaczenie aniżeli
poprzedni Arktur lub „Koziełki“.

III, 6.

Pierwsza zwrotka tej sławnej ody, obrana przez H. Rze-
wuskiego za motto „Rycerza Lizdejki“, brzmi:

*Delicta maiorum inmeritus lues,
Romane, donec templa refeceris
aedisque labentis deorum et
foeda nigro simulacra fumo.*

Do przekładu Faleński użył prostej formy wierszowej,
mianowicie połączenia dwóch jedenastozgłoskowców 5+6 z dwo-
ma dziewięciozgłoskowcami 5+4. O ile jednak szata rytmiczna
odznacza się tutaj prostotą, o tyle wysłowienie wydaje się bardziej
napuszonym, sztuczniejszym, dziwaczniejszym i miejscami nie-
zgrabniejszym niż w odach poprzednich. Oto np. początek:

Za twych pradziadów grzechy, Rzymianie!
Masz cierpieć póty, aż *wziąść*¹⁾ zechcesz w serce:
Byś dźwignął z lichych zgliszcz świątynie,
I Bóstw cześć starą w poniewierce!

Nie można w tym wypadku stawiać zbyt pedantycznych wyma-
gań co do ścisłości i ganić tłumacza za to, że pominął takie skład-
niki zawartych u Horacego myśli, jak „niezasłużenie“ (*inmeri-
tus*) i „zakopcone wyobrażenia bóstw“, — rozwałkowując, copraw-
da, inne pojęcia. Ale gdzie się podziała jasność i precyzja ory-
ginału, którą Francuz nazwałby może galijską? Razi nas
i u Książnina użycie jednego wyrazu, ale pisząc:

Za grzechy przodków musisz, Rzymianinie,
Cierpieć niewinny, aż *cerkiewne* (!) dachy
I walące się twych bogów świątynie
Z zakopciałemi podnawiasz *gmachy*...

jest on bodaj bliższy Horacego aniżeli Faleński. Lapidarne
początkowe dwa wiersze 2-ej zwrotki:

*dis te minore quod geris, imperas;
hinc omne principium, huc refer exitum...*

¹⁾ Faleński stale używa formy „wziąść“.

ostrzegające rodaków w tak oryginalny i dosadny sposób przed samoubóstwieniem, przed ową tyle razy wspomnianą w starożytności ὕβρις, stwierdzające rolę owej starorzymskiej θεοδαίμωνια (Polybius), nakazujące *rozpocząć* wszystko od bogów i im *przypisywać* z wdzięcznością pomyślny *wynik* przedsięwzięć państwowych, — wiersze te, powiadam, wypadły u Felicyana dość blado i mętnie:

*Gdyś Bogom wierny, ich to rządzisz mocą.
Z nich wielkość twoja; z nich wyszedłeś z chwałą.*

Naogół wolę znowu tłumaczenie Kniaźnina:

*Władasz nad światem, że szanujesz bogi;
Od nich poczynaj, na nich kończ twe dzieła*

Zwrotka 3-cia brzmi u Horacego:

*Jam bis Monaeses et Pacori manus
non auspicatos contudit impetus
nostros et adiecisse praedam
torquibus exiguis renidet*

u Felicyana:

*Już dwakroć Monaez, wraz z Pakora zgrają,
Odparli miecz nasz wstrętny lasce Bożej
I lupem Rzymskim ozdabiają
Miedź podłą karków swych obroży.*

Nasz przekładca jest tutaj bez porównania dokładniejszy aniżeli Kniaźnin. Mimo to podkreślonych wyrażen żadną miarą nie można uważać za szczęśliwe: pojęcie „łaski Bożej“ jest w przekładzie Horacego rażącym anachronizmem; tłumacz zatarł skargę poety rzymskiego, że wyprawa została podjęta bez tradycyjnych auspiców czyli pod złą wróżbą; wyrażenie „odeprzeć miecz“ grzeszy ekscentrycznością, ostatni zaś wiersz zwrotki jest dla mnie bez tekstu łacińskiego niezrozumiały: przebija się tu w doborze wyrazów jakaś zbyt wzdgardliwa rubaszność, nie zaznaczono natomiast, że „zgraja“ Pakora *promienieje* z radości, iż do swych marnych *naszyjników* dodała jakąś zdobycz na Rzymianach.

Ażeby skończyć z odami, zaznaczam jeszcze pokrótce niezręczną stylizację wiersza 13:

*Rzym, gdy niezgodą wrzał, to w onym czasie
Mniemał z Etiopem Dak...*

zbyteczny i niesmaczny dodatek w wierszu 21-ym:

*Podłotek w Jońskich tańcach, niezrównanie
Lubieżnych, wczesnie zgrabność swoją ćwicz;*

obrzydliwy fałsz w w. 23-im, ponieważ „*incesti amores*“ nie są jeszcze „*kazirodczem* kochaniem“, i w dalszym ciągu o kazirodztwie niema ani słowa; wiersz 25-y

Wnet, *cudzołożną chętnie będąc żoną,*

pominąwszy nie zupełną zgodność z oryginałem (mox *iuniores quaerit adulteros*), stylizowany jest niezgrabnie; nie lepiej przedstawiają się ww. 33 — 34:

Nie z tych to matek młodzież *w mórz dopływy*

Krew Kartagińską wlała godną wzgardy;

w wierszu 45:

Czas *psotny* spycha w dół pokoleń zdrowie, niewinny i łagodny przymiotnik jako zastępca łacińskiego *damnosus*; wreszcie owi „ojce *swe*j rodziny“ z wiersza 46-go nie świadczą chyba o wielkiej staranności wysłowienia.

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 5 Czerwca 1911 r.

Rok IV. № 4.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: Ign. Baranowki, T. Ben-
ni, Ign. Chrzanowski, Z. Dmochowski, Ed. Grabow-
ski, Al. Jabłonowski, Wł. Janowski, St. Krzemiński,
Sł. Miklaszewski, Fr. Pułaski, H. Radziszewski, M.
Rowiński, J. Siemieński, Wł. Smoleński, J. Tur.

Komunikat.

Pan Ignacy Chrzanowski:

Czy Skarga był tolerantem?

Ścisłe biorąc, na powyższe pytanie nie może być dwu odpo-
wiedzi: kto twierdzi, jak Skarga, że przekonania religijne, niezgo-
dne z dogmatem katolickim, są grzechem, za który nietylko wol-
no, ale i trzeba karać, ten jest zdecydowanym nietolerantem. Ci,
którzy temu przeczą, którzy twierdzą, że Skarga był tolerantem—
jedno z dwojga: albo przez „tolerancję“ rozumieją zupełnie co inne

go, niż to, co to pojęcie istotnie w sobie zawiera, albo wpadają, świadomie lub nieświadomie, w ów „błąd powszechny, w traktowaniu i pojmowaniu dziejów u nas co chwila napotykanym“, o którym mówi Szujski w „Charakterystyce Zygmunta Augusta“, że „jestto duch agitacji i prozelityzmu, poza grób niejako sięgający, szukający protoplastów myśli naszych pomiędzy nieboszczykami, duch, wykrzywiający najwyższe nauki historycznej dążenie, jakim jest niezawodnie wpływanie [na losy pokoleń obecnych] zdobytemi prawdami, wyniesionymi z doświadczeń przeszłości“. Ci zaś, którzy za to, że Skarga był nietolerantem, odsądzają go od czci i wiary i bez żadnych zastrzeżeń piętnują jego niezaprzeczonego fanatyzm religijny, a raczej wyznaniowy, — wystawiają sobie nie mniej od tamtych wymowne świadectwo zupełnej niezdolności do przenoszenia się uczuciem i myślą w dusze ludzi dawnych wieków.

Skarga nie był tolerantem, ponieważ — tolerantem być nie mógł. Postaramy się to bliżej wyjaśnić.

Jeden z najznakomitszych badaczy umysłowości europejskiej XVI i XVII stulecia i psychiki ludzi tych wieków¹⁾, Wilhelm Dilthey, słusznie powiedział, że hasło tolerancji nigdy i nigdzie nie wyszło z łona duchowieństwa, wszystko jedno, jakiego, katolickiego, czy nie katolickiego. Zwłaszcza w epoce walk religijnych każde wyznanie, właśnie dlatego, że było wyznaniem, nie mogło, o ile nie schodziło z gruntu wyznaniowego na grunt inny, np. polityczny, być tolerancyjnym. Dlaczego? Przecież zdawałoby się, że, jeśli jakie wyznania, to nadewszystko chrześcijańskie, powinny być tolerancyjne, bo wszakże, jeśli nie jednym, to jednym ze źródeł tolerancji jest, zdawałoby się, nakazana i uświęcona przez Jezusa Chrystusa miłość człowieka i płynący z niej szacunek dla wolnej osobistości ludzkiej. Jakoż pierwotny Kościół nie płamiał się nietolerancją: hasło wolności sumienia głosił zarówno Laktancjusz, jak Tertulian. Ale cóż! przyszła smutna epoka walki katolików z arianami i donatystami, i w tej właśnie epoce zrodziła się brzemienne w okropne następstwa, zarówno dla Kościoła, jak i dla całej ludzkości, idea nietolerancji; jej teorię wypracował św. Augustyn, który, chociaż zrazu był szczerym zwolennikiem wolności sumienia, ale później — na widok

¹⁾ Ob. jego rozprawy w „*Archiv für Geschichte der Philosophie*“, tomy IV, V i VI.

przemocą nawracanych arian, stających się z biegiem czasu szczerymi katolikami — sam uwierzył i innym dowodził, że „heretyków“ nie tylko wolno, ale i trzeba *zmuszać* do wiary katolickiej — dla ich własnego dobra, inaczej bowiem nie będą zbawieni. A dowodził tej potwornej, z dzisiejszego stanowiska, tezy za pomocą równie potwornych argumentów, jak ten np., że, jeśli Bóg Syna własnego podał na mękę dla zbawienia świata (*Deus proprio Filio non pepercit*), to dlaczegóżby człowiek nie miał męczyć człowieka, ażeby ten uwierzył i był zbawiony? Słusznie wyraził się P. Janet, że takie argumenty trąca bardzo mocno... świętokradztwem¹⁾. A jednak zwyciężyły te argumenty; suchy i chłodny dogmatyzm wziął górę zarówno nad zdrowym rozsądkiem, jak nad żywym uczuciem miłości człowieka, prawda martwa (jakby powiedział Mickiewicz) zabiła prawdę żywą: naukę ś. Augustyna o nietolerancyi, nietylko sprzeczną z prawem natury (o którym zresztą nikt wówczas nie myślał), ale wykrzywającą i fałszującą naukę Jezusa Chrystusa, przyjął, rozwinął i nowymi argumentami uzasadniał ś. Tomasz z Akwinu, który rozumował, że, jeśli prawo karze człowieka za fałszerstwo, za złodziejstwo, za zbrodnię, to tem więcej karać go może i powinno za „herezyę“, jako ze wszystkich zbrodni najcięższą, że więc heretycy mogą być słusznie i sprawiedliwie pozbawiani życia (*juste decidi*). I ta doktryna stała się, jak wiadomo, w wiekach średnich oficjalną nauką Kościoła katolickiego.

Dopiero, kiedy brzaski Odrodzenia zaczęły rozpraszać mroki średniowieczne, zmartwychwstało hasło tolerancyi religijnej, nie w Kościele oczywiście, który przez trzy wieki jeszcze stać będzie twardo przy doktrynie średniowiecznej, ale poza Kościołem; a zmartwychwstało nietyle może w sereach, ile w głowach wybranych jednostek, których szeregi będą się powoli zwiększały: bo nie ulega wątpliwości, że głównem źródłem na nowo przez epokę Odrodzenia powołanej do życia idei tolerancyi religijnej był raczej zdrowy rozsądek, aniżeli gorąca miłość człowieka, przyczem olbrzymią a błogosławioną rolę odegrała tutaj odradzająca się, zwłaszcza dzięki rosnącemu zapałowi do pism filozoficznych Cycerona, filozofia stoicka, mianowicie nauka stoików o *notiones communes*, t. j. o wrodzonych ludziom wszystkich czasów i wszystkich naro-

¹⁾ „Histoire des sciences politiques“, wydanie III, tom I, str. 309.

dów pewnych wspólnych pojęć, nie wyłączając religijnych. Na tym to gruncie powstała idea uniwersalizmu religijnego, a mianowicie powszechno-religijny teizm czyli panenteizm, ten najpiękniejszy kwiat epoki Odrodzenia, i ta dopiero nauka, wznosząc się ponad wyznania, rozszerzając niepomiernie pojęcie zmonopolizowanego dotychczas przez Kościół Objawienia Bożego, mogła wywiesić i rzeczywiście wywiesiła sztandar tolerancji religijnej.

Kielkowała ta wielka idea już w wiekach średnich: wystarczy przypomnieć powstałą w Hiszpanii, pod wpływem kontrastów religijnych i konfliktów plemiennych, słynną przypowieść o trzech pierścieniach, której myśl przewodnią rozwinie w wieku XII Rajmund Lullus w „*Disputatio gentilis cum tribus sapientibus*“, którą później powtórzy Boccaccio w „*Decameronie*“ i którą jeszcze w wieku XVIII weźmie Lessing za osnowę do swego *Mędrca Natana*. W wieku XIV jest idea tolerancji religijnej w pismach Marsyliusza z Padwy, który, wbrew nauce Kościoła, głosił zasadę, że zmuszanie człowieka do wiary jest sprzeczne z naturą Ewangelii, w wieku XV — w „*Il Morgante maggiore*“ Pulci'ego i w hymnach Wawrzyńca Medyceusza. W wieku XVI wyznawcą teizmu powszechno-religijnego i, co za tem idzie, zwolennikiem tolerancji był wielki Erazm z Roterdamu, jak był nim i Tomasz Morus i wogóle najwybitniejsi humaniści, których nadto utrzymywało w przekonaniach tolerancyjnych nowożytnie pojęcie o państwie, pogląd mianowicie, że się państwo nie potrzebuje i nie powinno troszczyć o przekonania religijne poddanych. Dla innych znowu głównem źródłem przekonań tolerancyjnych był nie panenteizm, tylko sceptycyzm: tolerancja Sebastjana Castaliona albo np. Bodina pływała z panenteizmu, ale tolerancja np. Montaigne'a — raczej ze sceptycyzmu, z zupełnej obojętności w rzeczach wiary.

Lecz wywołany przez odrodzenie starożytności pochód wolnej myśli ludzkiej wstrzymała — reformacja. Prawda, wywiesiła zrazu reformacja sztandar wolności sumienia, broniła zrazu prawa człowieka do indywidualności przeżyć religijnych: cóż z tego, kiedy nie wytrwała na tem stanowisku! Wytrwali na niem jedynie nieliczni mistycy, niechętni wszelkiemu wogóle kultowi religijnemu, jak np. Sebastjan Franck; naogół jednak biorąc, sprzeniewierzyła się reformacja swym pierwotnym hasłom: Luter przed wojnami chłopskimi, a Luter po wojnach chłopskich —

to dwaj różni ludzie, Melanctonowi zaś przejęta od humanistów nauka o „*lumen naturale*“ nie przeszkodziła jakoś stanąć w sprawie tolerancyi na stanowisku ś. Tomasza i dowodzić, że „hereetyków“ trzeba karać, jako bluźnierców i zbrodniarzy. Kalwin spalił Serveta, a kiedy zaprotestował przeciwko tej zbrodni Sebastian Castalion, jeden z najszlachetniejszych w XVI stuleciu obrońców tolerancyi, odpowiedział mu Teodor Beza, który bronił nietolerancyi argumentami, nie lepszymi od tych, jakimi się niegdyś posługiwał ś. Augustyn. Wogóle nie dały się Kościoły protestanckie wyprzedzić w nietolerancyi Kościołowi katolickiemu — pod tym względem Kalwin nie różnił się od Piusa V. Nie zanikła wprawdzie, na szczęście dla ludzkości, idea teizmu uniwersalnego i nieodłącznej od niej tolerancyi religijnej: pielęgnowali ją socynianie, głosili ją tacy myśliciele, jak Bodin, Coornhert, Arminius, Hugo Grocyusz, torując drogę deizmowi, ale na razie nie uniwersalizm religijny zwyciężył: zwyciężyła ciasna wyznaniowość, i nietolerancya — jeszcze przez dwa wieki niemal — święcić będzie nowe, krwawe tryumfy; okropna rzeczywistość dowiodła, że nie pomylił się Morus, kiedy pismo swoje, w którym dowodził możliwości i godziwości pokojowego współżycia ludzi różnych wyznań — nazwał „*Utopią*“.

Wróćmy teraz do Skargi. Jeżeli źródłem tolerancyi religijnej w XVI wieku był bądź racjonalizm, który, zanim przemówi, jako deim, przemówił — dzięki odrodzeniu filozofii stoickiej — jako teizm uniwersalny Erazma, Castaliona czy Coornherta, bądź jako nieprzywiązujący wagi do kultu i wogóle zewnętrznej strony religijności mistycyzm Sebastjana Francka, bądź też jako sceptycyzm Montaigne'a czy autorów „*Satyry Menipejskiej*“, bądź wreszcie jako indyferentyzm albo przynajmniej oportunistyczny Henryka IV, Zamoyskiego, Oldenbarnevelta czy innych mężów stanu, — to czy Skarga mógł być tolerantem? Przecie nie był ten człowiek ani racjonalistą, ani mistykiem, nie mówiąc już o tem, że nie był ani sceptykiem, ani indyferentem, ani oportunistą. On stał twardo i niewzruszenie na gruncie wyznaniowym, był katolikiem, fanatycznym katolikiem — nie przez interes, jak tyłu duchownych w XVI wieku (zwłaszcza w pierwszej połowie), ale z serca, z głębi serca, które święcie wierzyło, że poza Kościołem katolickim niema zbawienia, niema szczęścia, niema ojczyzny, że odstępstwo od Kościoła katolickiego jest zbrodnią, że, jeśli karane być

winy złodziejstwo, cudzołóstwo i inne grzechy, to tem głośniej woła o karę grzech ze wszystkich najcięższy — bluźnierstwo przeciw Bogu, którem w oczach Skargi było każde wogóle wyznanie niekatolickie.

Miłość bliźniego? poszanowanie jego osobistości, jego uczuć i przekonañ? Otóż to właśnie, że był Skarga jak najgłębiej przekonany, że patrzeć pobłaźliwie czy obojętnie na bliźniego, który, nie wyznając prawdziwej, jedynej dającej zbawienie wiary, nie tylko sam zbawionym być nie może, ale innych jeszcze przykładem swoim albo i namową z drogi zbawienia sprowadzić może, byłoby grzechem przeciwko przykazaniu miłości bliźniego: nie wolno nie przeszkadzać temu, „kto się sam obiesić i sam się zabić i w moc dyabła do piekła dać chce“; prawo, zabezpieczające taką wolność, byłoby, zdaniem Skargi, „niehumanitarne“ i „niełudzkie“. Oto rozumowanie Skargi, nie na sofistyce, tylko na wierze oparte. Wymagać od zakonnika, żyjącego w epoce reakcyi wyznaniowej, i to od członka zakonu, który był najsilniejszym wyrazem i czynnikiem tej reakcyi, żądać od człowieka, ślepo wierzącego, że poza jego wyznaniem niema zbawienia i że bez wiary niema moralności, aby się wzniósł na wyżyny wolnej, nieskrępowanej dogmatyką wyznaniową, myśli Bodina, który, wyprzedzając myślicieli XVII i XVIII wieku, rozumiał tę prawdę, że Bogu miły jest każdy człowiek, który go czci czystem sercem i szczerym umysłem, choćby nawet miał o nim błędne pojęcia, — wymagać tego od Skargi znaczy wymagać niemożliwości, znaczy nierozumieć jego psychologii, nie umieć się wżyć w dusze innych ludzi i w ducha innych czasów.

Dalej. Czy mógł Skarga być tolerantem ze stanowiska politycznego? Także nie, zarówno bowiem od Arystotelesa, jak od ś. Tomasza i Modrzewskiego, nauczył się wierzyć, że głównym celem „polityki“ jest szczęście obywateli, szczęście zaś polega na życiu cnotliwym; a że cnotliwym, zdaniem Skargi, może być jedynie wierzący, i to wyznający jedyną prawdziwą wiarę, więc państwo sprzeniewierzyłoby się swemu głównemu celowi, gdyby się nie troszczyło o wiarę swoich obywateli, a co za tem idzie, gdyby patrzyło obojętnie na krzewienie się wiary fałszywej.

Niedosyć na tem. Uczyli starożytni, Platon, a za nim Ciceron, że odmiana religii pociąga za sobą odmianę rzeczypospolitej; a Pismo święte uczy, że główną przyczyną upadku państw jest różnowierstwo. Nie dziw, że w epoce, na której umysłowości hu-

manizm i Biblia tak silne wycisnęły piętno, naukę tę głoszone często; krzewili ją w Polsce: Rotundus i Solikowski i Hozyusz i Powodowski i Sokołowski i inni: uznawał ją za prawdziwą i Skarga, tem więcej, iż rzeczywistość — niezgoda, z różnowierstwa płynąca — umacniała go w przekonaniu, że różnowiercy, „na jednym wozie z nami siedząc, gdy woźnice strącać będą, wszystkich nas i sami siebie poprzewracają i z góry przykrej szyje z nimi połamiam“. Czy to przekonanie słuszne, czy nie, to inna sprawa: dość, że nietylko ze stanowiska wyznaniowego potępiał Skarga tolerancję, ale i z politycznego, że nie tylko fanatyzm wyznaniowy, ale i uczucie patriotyczne kazało mu poczytywać konfederację warszawską z roku 1573 za podeptanie praw Boskich i ludzkich.

Lecz zobaczymy teraz, jakiego to rodzaju była nietolerancja Skargi—bo przecie nietolerancja nietolerancyi, fanatyzm fanatyzmowi nierówny—jakie wnioski praktyczne wyprowadza Skarga ze swego przekonania, że konfederacja warszawska, a zatem tolerancja religijna, jest pogwałceniem prawa Bożego? Nie podzielał on poglądów Stanisława Zaborowskiego, który się domagał konfiskaty dóbr heretyckich; nie przyświadczał Orzechowskiemu, że „powroza na kacerza trzeba“; nie posuwał się w swej nietolerancyi równie daleko, jak taki np. Hozyusz, który w swem fanatycznym zaślepieniu nietylko się cieszył z napadu studentów na „synagogę szatana“, t. j. na zбір ewangelicki w Krakowie (w roku 1573), ale poczytywał napastników za chlubę i ozdobę wojującego Kościoła: Skarga był od nich wszystkich wyższy — lepszy, uczciwszy, mniej fanatyczny; on nie bluźnił, jak Hozyusz, bo nie apoteozował tumultów, przeciwnie nazwał po imieniu — „wszeteczeństwem“.

Prawda, że i jego zdaniem różnowierców trzeba „penować“—dowodzi tego szczegółowo w „*Procesie Konfederacyej*“; a i w ósmym „*Kazaniu sejmowem*“ mówi, że, jeśli różnowiercom „królestwo żadnego oporu sobie własnego, prawnego i świeckiego, nie daje, za to karania Boskiego nie ujdzie“. A jednak ten sam Skarga w piątym „*Kazaniu sejmowem*“ poczytuje Polskę za zasługę, za „łaskawość katolicką“, że nie egzekwuje „onej starej konfederacyi korczyńskiej“, że, pomimo praw dawnych, aby „heretycy“ „cześnie i majątność tracili“ „tak je do tego czasu cierpim, iż dostojenstwa i urzędy mają“; a i w „*Procesie konfederacyej*“ chwali katolików, że,

„mając moc na heretyki“, „nie cisnęli ich, ani ich przymuszali, aby się do wiary katolickiej wrócili“. To oczywista sprzeczność.

Lecz jest jeszcze inna, bez porównania większa. W „*Procesie konfederacyjnej*“ mówi Skarga: „Darci Boży jest wiara, ale nikt tego daru darmo od Boga nie bierze, jedno ten, co chce... Otóż, aby chciał, ten, co wiarę porzucił przymusić się może. Też czystość dar jest Boży, a przedsię, kto jej w małżeństwie, abo i w wolnym stanie, nie chowa, karzą go i do czystości przymuszają... Izali cudzołożnik mówić może: nie karz mię o ten grzech, bo daru Bożego tej czystości nie mam? takby się złodziej i mężobójca od karania wymówił, iż daru od Pana Boga od pohamowania złej żądze i gniewu nie ma, lecz go karzą o to, iż, mogąc dar Boży do tego mieć, nabywać go od Pana Boga i sposabiać się do niego nie chciał“. Po takim rozumowaniu (którego oczywista, nie potrzebująca dowodzenia, błędność płynie raczej z rozmyślnej, usiłującej stłumić głos zdrowego rozsądku, sofisteryi, aniżeli z elementarnej nieznamomości procesów psychicznych, o którą Skargi posądzać nie wolno), po takim rozumowaniu, zdawałoby się, że nastąpią praktyczne wnioski, jak należy karać i jak gwałtem przymuszać „heretyków“ do wiary katolickiej. Tymczasem nie dochodzi Skarga do żadnego konkretnego wniosku; „*Procesowi konfederacyjnej*“ jakby brak punktu — i w tem właśnie tkwi sprzeczność. A płynie ona stąd, że, kiedy logika rozumu, obalana średniowiecznymi sofistematami i zaślepieniem fanatyzmem wyznaniowym, była po takich przesłankach już blizka wyprowadzenia ostatecznego wniosku, którym to jedno mogło być, że za błędne przekonania religijne trzeba człowieka „penować“, aby go przymusić do innej wiary, — wówczas wzdrygnęła się przed takim wnioskiem nie tylko logika zdrowego rozsądku Skargi, ale także logika jego szlachetnego, uczciwego serca, logika jego „łaskawości“ — nie „katolickiej“ (bo zawczasem jeszcze było w owej epoce, ażeby jakiegokolwiek wyznanie chrześcijańskie, o ile nie zerwało z dogmatem średniowiecznym odkupienia, zdobyło się dobrowolnie na „łaskawość“ względem innego wyznania), — ale „łaskawości“ ludzkiej, a w szczególności — polskiej, która najpiękniej przemówiła w „*Upominaniu do ewangelików*“: „Gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polaki, brat z braty, krew ze krwią, sąsiad z sąsiady, ku dobremu, z podania, jako mniemam, Ducha Świętego rozmawiam; prawda, iż złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy; złe błędy, ale natury chwalebne; złe

odszczepieństwo, ale krew miła“. Te złote słowa, jedne z najpiękniejszych, jakie przez całe swoje życie wypowiedział Skarga, oto czysty, niesfałszowany przez epokę walk religijnych, głos jego serca. A mówiło mu jeszcze serce, że prawy chrześcijanin i prawy Polak nie drogą przymusu względem innowierców obrać sobie powinien, ale drogą pokojowego i przyjacielskiego nawracania, a nade wszystko drogą dobrych przykładów, świętych czynów, tak, aby „oni, się zawstydzwszy, mówili: dobra wiara, co takie ma wyznawce, dobra matka ich Kościół ich, która takie dzieci rodzi“. Oto jaki wniosek, nie płynący logicznie z przesłanek, wyprowadziło serce Skargi.

Czy jednak ten wniosek mógł być ostateczny, czy rozsądek i serce Skargi miały dosyć siły, a nade wszystko czy miały dosyć zaufania we własne siły, aby uznać swoje postulaty za ostateczną, niezachwianą normę przekonania i postępowania? *Noli foras ire, in te ipsum redi, in interiore homine habitat veritas*: wspaniałe słowa, ale nie zawsze im wierzył nawet ten, który je wypowiedział, ś. Augustyn. Cóż dopiero Skarga, który, przy miękkim, czułym, szlachetnym sercu, przy zdrowym rozsądku i wogóle przy wielu niepospolitych darach duszy, nieposiadał jednak — w zakresie rozmyślań o religii i wierze — śmiałego, ufego we własne siły rozumu! Przeciwnie — rozum jego był pod tym względem równie trwożliwy, jak rozum olbrzymiej większości myślących ludzi nie tylko XVI, ale jeszcze i XVII wieku, którzy byli głęboko przekonani, że autonomia zarówno rozumu, jak serca, prowadzi człowieka na bezdroża umysłowe i moralne, że ponad przeżyciem indywidualnym rozumu zarówno, jak serca, stoi—dogmat. Niedosyć na tem: rozum Skargi, jako zakonnika Towarzystwa Jezusowego, był w swej działalności skrępowany dobrowolnym ślubem ślepego posłuszeństwa i bezwzględnej pokory, dobrowolną ofiarą intelektu! Rozsądek i serce mówią mi, że „złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy“, że nie tylko katolik, ale i „heretyk“ może być dobrym chrześcijaninem, cnotliwym człowiekiem, bo przecie, jak słusznie uczy Tertulian, dusza ludzka jest *naturaliter christiana*, i zdaje mi się, że ten głos mego rozsądku i serca jest „z podania Ducha Świętego“: nie, nie wolno mi w to wierzyć, bo to może głos uludny, głos szatana, ja muszę wierzyć w to, co jest „z podania“ nieomylnego Kościoła, „z podania“ ś. Tomasza, który uczy, że niema cnoty bez łaski, a łaski bez wiary — wiary

katolickiej. Oto mniej więcej jak rozumował Skarga, oto dlaczego, pomimo że się jego rozsądek i serce domagały tolerancyi, nie mógł jej uznać za normę przekonania i postępowania: nie pozwoliły mu na to te cztery ciasne ściany, które nie więżą jedynie ludzi, obdarowanych już nie siłą, ale wyjątkową potęgą rozumu, a którym na imię: epoka, duch czasu. Zdrowy rozsądek i dobre, kochające serce Skargi to tylko sprawiły, że wnioski, płynące z narzuconej mu przez epokę zasady nietolerancyi, nie dochodziły ani do absurdu, ani do okrucieństwa, innemi słowy, nietolerancya Skargi była umiarkowana, niezbyt konsekwentna i, jak przystało na „łaskawość“ polską, połowiczna: karać „heretyków“ wygnaniem, konfiskatą majątku, śmiercią — nie, nigdy! ale niedopuszczać ich do urzędów i nie pozwalać na obwarowanie „wilczej“ i „tyrańskiej“ konfederacyi warszawskiej — to nietylko wolno, ale i trzeba, to święty obowiązek Polaka i katolika. Jakoż oburzał się Skarga na tych katolików, którzy „heretyka na trybunał abo na poselstwo wsadzali“; sam, jak świadczy Wielewicki, pracował nad tem, żeby do urzędów państwowych różnowierców nie dopuszczać; a kiedy w roku 1606 nie wiele już brakowało, aby sejm warszawski uchwalił nakoniec częściowe obwarowanie konfederacyi, on — prawda, że działał z ramienia swego zakonu, ale ostatecznie on — do tego nie dopuścił, przez co się przyczynił nietylko do zerwania sejmu — on, który nad zrywaniem sejmów tak gorzko biadał, ale i do wybuchu rokoszu — on, który tak gorąco nawoływał braci do zgody¹⁾. *Praecipuus turbator Reipublicae* nazywała go odtąd szlachta różnowiercza: i przykro, boleśnie pomyśleć, że sąd ten, niesłuszny ze stanowiska pobudek, które kierowały czynami Skargi, sąd, krzywdzący go, jako człowieka, był jednak, jeśli idzie o ocenę praktycznych skutków jego polityki względem różnowierców, słuszny — z tem naturalnie zastrzeżeniem, że odpowiedzialność za nią spada na cały zakon jezuitów i na epokę.

¹⁾ Ob. Sobieski: „Nienawiść wyznaniowa tłumów“.

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 18 Października 1911 r.

Rok IV. № 5.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: E. Bogusławski, Fr. Pułaski, M. Rowiński, St. Słoński.

Komunikat.

Pan Stanisław Słoński:

Rękopis Psalterza Puławskiego i jego homograficzny przedruk Pilińskich z r. 1880.

Psalterz Puławski, jeden z najobszerniejszych i ważniejszych zabytków językowych polskich w XV nie posiada dotychczas wydania krytycznego. Jedyne jego wydanie to przedruk homograficzny, wykonany przez Adama i Stanisława Pilińskich i wydany w r. 1880 nakładem Biblioteki Kórnickiej, gdzie się wówczas rękopis znajdował. Jest to jednak tylko dokładna podobna rękopisu, mająca zastępować oryginał, nie mająca ani numeracji stron, psalmów, wersetów, ani wiadomości o samym rękopisie, ani wreszcie słownika, ani żadnego aparatu krytycznego. Jest to

więc wydanie, z którego korzystać jest bardzo trudno. Przygotowując do druku nowe wydanie krytyczne tego zabytku, sporządziłem latem r. b. dokładny odpis rękopisu, znajdującego się obecnie w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Zanim będę mógł rozpocząć druk samego wydania, co — mam nadzieję — nastąpi jesienią roku przyszedłego, chciałem sprostować tu tylko błędy wydania Pilińskich. Błędów tych, naogół biorąc, jest niewiele i nie są one ważne, sprostowanie ich jednak nie będzie chyba rzeczą zbyteczną.

Podaję tu najpierw notatki przed tekstem, pisane przez późniejszych posiadaczy rękopisu, a w wydaniu homograficznym nie uwzględnione zupełnie. A więc, na wewnętrznej stronie oprawy pod napisem zupełnie zatartym i nie dającym się odcyfrować, czytamy:

„boze niech twa wola | stanie sie o nass: cz ta panno | 1617
S-bris 1 d. katolik Rzimsky | pisal duszi ie[go] boze zmiluy sie |
z Rzimu przyiachał 1608 ten z Ruzi | na... Jan Rebelinsky“.

Na pierwszej zaś stronie pergaminowej pod № 1269 starty napis: „Generosus dominus Ioannes Comorowski | frater amantis-
simus in symbolum | amoris mihi dono dedit a. 1533“.

Dalej na dole tejże pierwszej strony wyraźnie napisano: „Ex
dono Adami in Klewań et Zukow | Ducis Czartoryski, hic liber fur-
to | quondam ablatuſ ex Bibliotheca | Czartorysciana, nunc casu
agnitus a | legitimo possessore, libenter transmittitur | Ex-mo D-no
Thadeo Czacki C-pneo | Nowogrodensi in tessera amicitiae“.

Potym następują 621 stron tekstu (nie numerowanych) i 622-ga z malowidłem Trójcy Świętej. Psalmi 10, 11 i od 18 do 38 włącznie mają numerację cyryliczką ręki może owego „katolika rzymskiego z Rusi“ Jana Rebielińskiego. Następne psalmy aż do 124 włącznie mają numerację cyframi arabskimi, niektóre psalmy jednak, mianowicie 68, 80, 99, 109, numeracji nie posiadają. Numery psalmów zgodne są nie z Vulgatą, lecz z numeracją „u Żydów — secundum Hebraeos“, chociaż psalmu 10-go „wedle Żydów“ niema w tekście osobno, tak jak i w Vulgacie. Stąd numeracja ta nie zgadza się z rzeczywistą ilością psalmów: psalm, noszący numer 11, jest rzeczywiście po porządku 10-tym. Wersety nie są numerowane wcale. Błędy wykazują tu według numeracji psalmów i wersetów psałt. Florjańskiego. WP. Wydanie Piliń-

skich, R = Rękopis, Fl. = psałt. Florjański, arg = „argument“, poprzedzający każdy psalm (w Fl. ich niema), V = Vulgata.

Ps. 1 arg. W. P: kristus on yest drewno wszem w *szye* wyrzócym — R: w *szye*.

Dopisek na str. 2 u dołu W P: Nyedzyelne psalmy *nay^vchrzną* — R: *nay^thrzną*.

Ps. 1,6 W P: nye wstayò *nymyloszczywy* — R: *nyemyloszczywy* (Fl. *nemilosciwy*, V: *non resurgent impii*).

Ps. 2,4 W. P. *Ten* przebywa w *nyebyesszyech*, poszmyeye sze gym — R: *Ien* przebywa (Fl. *Ien*, V: *Qui habitat in coelis*).

Ps. 2,12 W P: Gdy *szye* rozze — R: Gdy *szyę* rozze. Nie zupełnie wyraźnie! (Fl. jak zresztą zawsze i Puł. se, *szye*, *sze* V: *Cum exarserit*).

Ps. 3,2 WP: *I yelye* gych molwy — R: *Wyelye* (Fl. *wele* V: *Multi dicunt*).

Ps. 4,1 WP: *resszyrzył* yes mnye — R: *rosszyrzył* (Fl. *rozziszył* V: *dilatasti mihi*).

Ps. 4,2 WP: *Zmyluy* sze — R: *Smyluy* sze (Fl. *Smiluy* se V: *Miserere*).

U dołu strony 11 WP. brak napisanego w R. czerwonym atramentem: dzina nasza — początek następnej strony.

Ps. 5,9 WP. rżędzy... *droge* moye — R: *drogę* (Fl. *drogò* moiò V: *dirige... viam meam*).

Ps. 6,3 WP: *I* dusza moja — R. brak I — jest tylko miejsce puste (Fl. *I* dusza moja V: *Et anima mea*).

Ps. 6,5 WP: *yen* *bv* czyebye *wspomyenal* — R. *yen* *by* czyebye *wspomyenal* (Fl: *iensze* *bi* *czebe* *pomnal* V: *qui memor sit tui*).

Ps. 6,7 WP: *Zamoczyło* *szyę* od *roszyerdzya* oko moye — R. *Zamóczyło* *szyę* (Fl. *Zamócyło* *se* *iest* V: *Turbatus est a furore oculus meus*).

Ps. 7,10 WP: *badayacz* *szyercza* — R: *badayącz* (Fl. *badaiò* V: *scrutans corda*).

Ps. 7,18 WP: *Spowyodacz* będę — R: *Spowyedacz* będę (Fl. *Spowadacz* *se* *bòdò* V: *Confitebor*).

Ps. 9,15 WP: w upaszczy, *koresz* vezynyly — R: *k^torez*: u góry innym atramentem dopisano później małe λ (Fl. 9,14 [opuszczono tu werset 12, który znajdujemy w Puł.] w upascy, *iòsz* *sò* *vezynily* V: *in interitu, quem fecerunt*).

Ps. 9,17 WP: Vznán będye pan *sady* czynyący — R: sady (Fl. 9,16 jak wyżej: Poznan bōdże gospodyzn czynō sōdy. V: Cognoscetur Dominus iudicia faciens).

Ps. 9,41 WP: Ządzą *vdegich* wysliszal gospodyzn — R: vbogich (Fl. 9,40 jak wyżej: Szōdzō vbogich wisliszal gospodyzn. V: Desiderium pauperum exaudivit Dominus).

Ps. 15,11 WP: napelnysz *mye* — R: myę (Fl. napelnisz me. V: adimplebis me).

Ps. 16,6 WP: esz by szye nye poruszily szlyadowye *moczy*— R: mogy (Fl. isz bichō se ne poruszili sladowe mogi. V: ut non moveantur vestigia mea).

Ps. 16,17 WP: ya w prawdye *vkaze* szye tobye — R. vkazę (Fl. pokaszō se. V. in justitia apparebo conspectui tuo).

Ps. 18 arg.: WP: kristus w dzewycy *trzecm* wszedw — R: trzeem.

Ps. 18,11 WP: Ząndneyssze nad *zle* | to R: zlo | to (Fl. Szōdney-sza nad zloto V: desiderabilia super aurum).

Ps. 23,7 WP: *podđzygnyczye* szye—R: podd^wzygnyczye (*w dopisano u góry*) (Fl. podzwignicze se. V. elevamini).

Ps. 26. Dopisek: Ponyedzyalkowe psalmy thy są znajduje się w R. nie u dołu strony, jak w WP, lecz z boku, obok inicjału G.

Ps. 33,2 WP: W *lodze* będye chwalyona dusza moya — R: W bodze (Fl. W gospodne. V: In Domino laudabitur anima mea).

Ps. 38 Dopisek: Wthorkowe psalmy tho są znajduje się w R. nie u dołu strony, jak w W. P., lecz z boku, obok inicjału R (zekl) yesm).

Ps. 40,12 WP: ysesz chczyal *mye* — R: mye (Fl. isz ies chczal mne. V: quoniam voluisti me).

Ps. 44,12 WP: *wydz* y nachyly vcho twoye — w R. po wydz. widoczne są ślady startego *y*: wydzly (Fl. widz y nachyli vcho twoie. V: vide et inclina aurem tuam).

Ps. 46,6 WP: *spyewaycze* bogu — R. Wspyewaycze (Fl. Spe-waycze (Fl. Spewaycze bogowi. V: Psallite Deo).

Ps. 52,6 WP: tu sō drzzely *boyaznyę* — R. boyaznyō (Fl. tu sō drszeli boiaznō. V. illic trepidaverunt timore).

Ps. 67,4 WP: psalm *molrocze* ymyenyu yego — R: molwicze (Fl. psalm mowcze ymenu iego. V. psalmum dicite nomini ejus).

Ps. 68 Dopisek: czthwartkowe psalmy tho znajduje się w R. nie u dołu strony, jak w WP., lecz z boku, obok inicjału Z (bawyonym).

Ps. 70,15 WP. *Ae* ya zawzdy będę pwacz — R: Ale (Fl. Ia za prawdō wszegdy pwacz bōdō. V. Ego autem semper sperabo).

Ps. 73,15 WP: dal yes karmyō lyudu *murzynskyemy* — R. murzynskyemv (Fl. dal ies gi karmō ludu murzinskemu. V: dedisti eum escam populis Aethiopum).

Ps. 75,12 WP: Grosnemu y *yemy*, yenze byerze duszę kszōżętom, groznemu y krolow zyemskich — R yemv... v krolow zyemskich (Fl. Groznemu y iemu, iensze byerze duch ksōszōczy, grosnemu v wszech crolow zeme. V: Terribili et ei, qui aufert spiritum principum, terribili apud reges terrae).

Ps. 77,59 WP. na gorę *szwyętoszczy* swey — R: szwyętoszczy (Fl. na gorō swōtosci swoiey. V: in montem sanctificationis suae).

Ps. 79,2 WP *esfrain* R: effraim.

Ps. 80 Dopisek. Pyątkowe psalmy tho znajduje się w R. nie u dołu stronicy, jak w WP., lecz z boku, obok inicjału W (yesszyelcze).

Ps. 80,7 WP: kuszylesm czie y wody przeczywyęynstwa — R: v wody (Fl. kusil iesm cze v wodi przecywomolwena. V. probavi te apud aquam contradictionis).

Ps. 81. WP: na marginesie nosi numer 28 zamiast 82, jak ma R.

Ps. 88,8 WP: Bog, yegosz *slawą* w radzye szwyętych — R: slawą — y dopisane u góry (Fl. Bob(!), iensze slawon bōdze. V: Deus, qui glorificatur in consilio sanctorum).

Ps. 88,21 WP: ramę moye *poczwyedzy* gy — R: poczwyrdzy (Fl. ramō moie vmoczni gi. V. brachium meum confortabit eum).

Ps. 89,2 WP. *Orzewyey*, nysz sō gory vezynyony — R. Drzewyey (Fl. Drzewey, nisz sō gori byly. V. Priusquam montes fierent).

Ps. 99 w WP. nie ma wcalé numeru, w R. na marginesie jest 100.

Ps. 101,2 WP. nakloyn ku mnye *ycho* twoye — R. vcho (Fl. naclon ku mne vcho twoie. V. inclina ad me aurem tuam).

Ps. 101,7 WP. vezynyon yesm yako lyelyek w *ddmku* — R. domku (Fl. vezinon iesm iaco lelek w domku. — V. factus sum sicut nycticorax in domicilio).

Ps. 103,14 WP. *Zmaczayoczy* gory z wyskoszczy gych—R. Zmaczayōczy (Fl. Zmaczayōczy gori z wyskoszczy gich. V. Rigans montes de superioribus suis).

Ps. 104,43 WP. *y wboty* lyudzke oszyedly — R. roboty (Fl. roboty ludskee osedly sō. V. et labores populorum possederunt).

Ps. 110,5 WP. *szyle* dział swoych zyawy — R. szylę (Fl. mocza albo szylō dzał swogych zyawy. V. virtutem operum suorum annuntiabit).

Ps. 110,9 WP. *poczatek* mōdroszczy boyasz n boza — R. początek m. (Fl. początek modroszczy boyasz bozō(!). V. initium sapientiae timor Domini).

Ps. 111,5 WP. rozłoży molwy swoye w *szedze* — R. wszędze (Fl. rozłoży rzeczy swoge w sōdze. V. disponet sermones suas in iudicio). Przepisywacz rozumiał może wszędze = wszędzie, gdyż poza tym zawsze jest w sōdze, np. 1,6 i t. d.

Ps. 113 arg. WP. glos apostołow dzywy v zydow wczynyone *wzpomynayoczy* a balwany potōpyayoczy — R. wspomynayōczy.

Ps. 113,13 WP. nye bēdō *mowycz* — R. mōwycz: l dopisano u gōry (Fl. ne molwycz bōdō. V. non loquentur).

Ps. 114. Dopisek: Nyespor ponyedzyalkowy znajduje się w R. nie u dołu stronicy, jak w WP., lecz z boku, obok inicjału M (ylowal).

Ps. 117,12 WP. *Ogarnely* mye yako peczoly — R. Ogarnęły (Fl. Ogarnaly(!)sō mne yako peczoly. V. Circumdedederunt me sicut apes).

Ps. 118 początek: WP. *eati* immaculati — R. Beati.

Ps. 118,59 WP. Myszylł *yosm* drogy moye — R. yesm (Fl. Mysylł gesm droghy moghe. V. Cogitavi vias meas).

Ps. 118 po wersecie 64 w WP. czytamy: *onitatem* — R. Bonitatem.

Ps. 118,85 WP. *Prawly* my zly baszny — R. Prowły y dopisano u gōry (Fl. Kosprawyli(!) my mne zlostny baszny. V. Narraverunt mihi iniqui fabulationes).

Ps. 118,102 WP. Od sōdow twoych nye sstāpal yesm, *by* ty zakon polozil yes mnye — R. *b y* starte, prawdopodobnie, aby napisać na to miejsce *o* (Fl. Od sōdom(!) twogych ne stopal gesm, bo ty zakon polozylł ges mne. V. A. iudiciis tuis non declinavi, quia tu legem posuisti mihi).

Ps. 118,136 WP. Wychod wuod *wywyed.* yesta oczy moye — R. wywyedle (Fl. Wychod wod wywedle gesta oczy moge. V. Exitus aquarum deduxerunt oculi mei).

Ps. 118,138 WP. *I azal* yes prawotę — R. Kazal yes (Fl. Kazal ges prawotō. V. Mandasti iustitiam).

Ps. 118,151 WP. *Bbyzu bodz* gospodnye — R. Blyzu bōdz (Fl. Blyzu bōdz, gospodne. V. Prope esto, Domine).

Ps. 118,153 WP. Wydz *szmyare* moyę — R. szmyarę (Fl. wydz smarō mogō. V. Vide humilitatem meam).

Ps 125,8 WP. Ale przydōcz *prydō* z wyesszyelym — R. pr^zy-dō: z dopisano u gōry (Fl. Ale przydōcz przydō z weszele(!). V. venientes autem venient cum exultatione).

Ps. 131. Dopisek: Nyespor czthwarthkowy znajduje się w R. nie u dołu stronicy, jak w WP., lecz z boku, obok inicjału P (omny).

Ps. 144,3 WP. blogoslawycz cze będę y chwalycz *ymye* twoye R. ymyę (Fl. blogoslawycz czō bōdō y chwalycz ymō twoge. V. benedicam tibi et laudabo nomen tuum).

Cant. Isaiaie, (cap. XII),1 WP. rozgnewal yesz szye na *mye* R. myę (Fl. rozgnewal ges sō na mō. V. iratus es mihi).

Cant. Annae (I Reg. II),7 WP. laczny nakarmyeny sō R. sō (Fl. laczny nakarmeny. V. famelici saturati sunt).

Cant. Moysis (Exod XV),9 WP. przeszlyadowacz *będe* — R. będę (Fl. poganō. Biblja kr. Zofji: Bōdō szczygacz. V. persequar.

Cant. Habacuc (Cap. III)21 WP. Zaklyōl yes... *pvzychodzōcze* yako wicher na rozegnanye me—R. przychodzōcze (Fl. brak V. Maledixisti... venientibus ut turbo ad dispergendum me).

Cant. Habacuc (Cap. III),30 WP. radowacz szye będę w bo-dze iesu *moyen*—R. moyem (Fl. brak V. exultabo in Deo Iesu meo).

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 13 Grudnia 1911 r.

Rok IV. № 6.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, M. Kridl, Fr. Pułaski, M. Rowiński, St. Słoński, St. Szober.

Komunikat.

Pan K. Wóycicki:

Forma dźwiękowa prozy polskiej i wiersza polskiego.

Przedstawił p. M. Rowiński.

Praca pod tytułem „Forma dźwiękowa prozy polskiej i wiersza polskiego“ zawiera próbę określenia i wyjaśnienia stanowisk, z których należy rozpatrywać stronę dźwiękową prozy i wiersza. Tę stronę dźwiękową stanowi ugrupowanie mowy, nazwane przeze mnie rozczłonkowaniem akcentacyjnym, melodia, dźwięczność wypowiedzenia i zabarwienie głosu, tempo, harmonia głoskowa.

Zestawienie fragmentu ze „Szkiców“ T. Wojciechowskiego, jako przykładu prozy zwykłej, z fragmentem z utworu M. Wolskiej „Andante“, jako przykładu prozy rytmicznej, i szczegółowa analiza obu tekstów ujawniły, że proza rytmiczna różni się od prozy zwykłej większą jednostajnością budowy członów — najmniejszych części, na które rozpada się wszelkie wypowiedzenie — ujednostajnieniem odległości między zgłoskami akcentowanymi i większą symetrią wyższych ugrupowań. Rozpatrzenie stosunku znaków przestankowych do rozczłonkowania akcentacyjnego dało w wyniku wnioski, iż znaki przestankowe tylko częściowo pokrywają się z rozczłonkowaniem akcentacyjnym.

Specjalnie obmyślony system znaków przy pomocy wiolonczeli pozwolił na wynotowanie charakterystycznej melodi niewielkiego fragmentu z noweli A. Świętochowskiego p. t. „Głos niemych“ z dokładnością do $\frac{1}{6}$ półtonu.

Zastosowanie metody Rutz'ów do badania zabarwień głosowych utworów dało wnioski następujące: utwory Mickiewicza mają zabarwienie ciemne, miękkie, gorące, Zaleskiego — jasne, miękkie, zimne, Słowackiego — jasne, metaliczne, zimne.

Harmonię głoskową nazywam dobór i następstwo głosek, składających się na całość pewnego zdania. Szczegółowy rozbiór kilkudziesięciu przykładów z dziedziny onomatopei i przenośni dźwiękowych ujawnia, w jaki sposób poeci posługują się tymi środkami. Harmonia dźwiękowa może powstawać samorzutnie lub ze świadomego dążenia, jak wskazują zebrane wyznania poetów.

Wiersz jest skojarzeniem rozczłonkowania akcentacyjnego mowy z pierwotnym rytmem ruchów. Tok rytmu (początek wiersza, średniówka, zakończenie wiersza) i grupy toku myślowego mogą przystawać do siebie, mogą się ze sobą krzyżować swobodnie lub przeciwstawiać. Pseudoklasycy starali się najściślej dostosować swoją składnię do budowy rytmicznej wiersza, dla uwydatnienia średniówki wprowadzali w swoich zdaniach symetryczną dwudzielną, paralelizm lub przeciwstawność np.:

„Krzyżowce u Grünwaldu, u Elby Teutony“...

„Już nie słońce dla ziemi — ziemia niebu świeci“...

(K. K o z m i a n. Ziemiaństwo polskie).

„Wiem, kto Bóstwo obraził, wyjaw, kto przebłagał“.

„Goi się rana ciała, jątrzy rana duszy“.

(K. Koźmian. Stefan Czarniecki).

„Kochałaś ją jak córka, kochaj ją jak matka“.

„Związek nasz jest rokoszem — buntownikiem Kmita“.

(A. Feliński. Barbara Radziwiłłówna).

Liczba przykładów, którą można zwiększać dowoli, świadczy, że pseudoklasycy takie wiersze uważali za najdoskonalsze, gdzie tok rytmiczny wiersza, jego dwuczęściowy podział całkowicie opanowywał i nagiął do siebie tok myśli. Świadczą o tem teoretyczne rozważania Fr. Kmochowskiego w „Sztuce rymotwórczej“ i F. Królikowskiego w „Prozodyi polskiej“ (str. 108). Romantycy w znacznej mierze uniezależnili budowę swego zdania od budowy rytmicznej wiersza. Np.

„On! i pustyni || gwiazdy lazurowe,

I zachodzące || nad morzami słońce,

I jedno serce || ludzkie. — Lecz to nowe

Głosy dla mojej || lutni — te cierpiące:

Milcz serce! Albo || się strzaskaj echowe

Narzędzie pieśni, || bólu, wiecznie drzące

I obłąkane, || niezaspokojone¹⁾. —

Uderzam ciebie || w złości — Milcz szalone!¹⁴ —

(Beniowski. Pieśń III).

Rozcięcie członu akcentacyjnego przez średniówkę nazywam rozszczepieniem członu przez średniówkę. Rozszczepienie członu może przybierać trojaką formę: a) antycypacji (prolepsis), gdy średniówka oddziela część członu obszerniejszej grupy akcentacyjnej, zawartej w drugiej części wiersza, np.:

„Milcz serce! Albo || się strzaskaj echowe“..

b) odrzucenia, gdy średniówka odcina część członu obszerniejszej grupy akcentacyjnej, zawartej w pierwszej części wiersza, np.:

„Tą myślą modlić || się — i nie przeklinać“..

(Beniowski. Pieśń III)

¹⁾ Ten wiersz nie zadowoliliby pseudoklasyków z innego jeszcze względu: „... U nas sześciolokciowe wyrazy są te, które w rytmie połowę wiersza zajmują, jak to: nieukontentowanie, nieuszanowanie, i takie wyrazy bardzo wiersz psują“... (Fr. Kmochowski. Pisma rozmaite. Urywek bicia, kręconego w Krakowie, str. 93).

e) formę rozszczepienia członu wyodrębnionego, gdy człon, rozcięty przez średniówkę, zajmuje jednakowe stanowisko w pierwszej i w drugiej połowie wiersza np.:

„Trzeba mieć zdrowie, na wsi || żyć, wracać z obławy“.
(Pan Tadeusz. Ks. IV).

Od romantyków począwszy średniówka przeważnie nie kojarzy się ze znakami przestankowymi. Z praktyki pseudoklasyków uczynili dogmat metrycy dawniejsi, jak Małecki, Cegielski; M. Rowiński zaś i za nim Młeczko oparli się w swoich wywodach na twórczości romantyków i poetów współczesnych. Pseudoklasycy starali się, aby wiersz zawierał mniej więcej jednolitą całość myślową. Na 2083 wiersze „Barbary“ Felińskiego przypada 15 wierszy, rozerwanych przez kropkę, przyczem w 9-ciu wypadkach kropka łączy się ze średniówką. W 250 wierszach „Ziemiaństwa“ Koźmiana i w 250 wierszach „Czarneckiego“ niema żadnego wiersza, przerwane przez kropkę. Natomiast u Mickiewicza w 2083 wierszach „Pana Tadeusza“ znajdujemy 63 wiersze rozcięte przez kropkę, przyczem 31 razy kropka łączy się ze średniówką. To rozrywanie wiersza przez podwójną pauzę: kropki i średniówki artystycznie zużytkowywali romantycy dla wydobycia nastroju, np.:

...I czeka słońca. Kędyś || u brzegów kałuży
Klekece bocian... (Pan Tadeusz).

W celu nadania większej jeszcze spistości szeregowi rytmicznemu pseudoklasycy starali się o to, by według formuły Dmochowskiego w „Sztuce rymotwórczej“ wiersz był zamknięty przez spoczynek myślowy, najlepiej koniec zdania. Romantycy rozluźnili ten ścisły związek, podobnie jak przy użyciu średniówki, wprowadzając rozszczepienie członu akcentacyjnego przez zakończenie wiersza (enjambement) w trojkiej formie: antycypacji, odrzucenia, rozszczepienia wyodrębnionego członu. Efekty artystyczne, związane z tą swobodą, może ilustrować następująca antycypacja, zmuszająca jakby do wstydliwego wahania się, po którym następuje przyznanie:

„A te zostaną pieśni jako próba
Wcale nie według mego serca — ale
Ponieważ moje są, otwarcie chwałę“.
(Beniowski. Pieśń II).

Jeżeli wiersz składa się z członów o różnych liczbach zgłosek, zgłoski członów wielozgłoskowych wymawiamy szybciej, członów małozgłoskowych wolniej, dążąc do wyrównania czasu trwania każdego członu — wyrównania iloczasu członów. Różną szybkość wewnętrzną, szybkość wypowiedzania zgłosek członu wyzyskują poeci, używając członów o przyspieszonym ruchu do odtwarzania czynności szybkich, raptownych, podniecania, do wyrażania wewnętrznego niepokoju albo też do wypowiedzania treści mało wartościowej, pomijanej. Członcy o powolnym ruchu wewnętrznym nadają się do malowania czynności powolnej lub długotrwałej, do uwydatnienia pewnej treści; członcy o ruchu jednakowym mogą być użytkowane do wyrażania czynności jednostajnych, treści jednakowej wagi.

Rozpatrzenie form metrycznych naszej poezji zmusza do określenia istoty tak zwanego heksametru polskiego i wiersza wolnego. Zagadnienie heksametru wymaga określenia różnic i podobieństw między metryką grecką i metryką polską. Otóż jeżeli w metryce greckiej, jak ją dziś rozumiemy, istniały nie bez wyjątków dwie zasady: niezależności akcentu rytmicznego od gramatycznego i zdaniowego, oraz niezależności granic stóp od granic wyrazów, u nas akcent rytmiczny zgadza się z akcentem gramatycznym i zdaniowym, granice zaś członów rytmicznych przypadają na początki i zakończenia wyrazów. Wydłużenie w polszczyźnie wzniesienia rytmicznego pod wpływem uczucia tworzyłoby niejaki podobieństwo do rozróżnienia zgłosek krótkich i długich w heksametrze klasycznym. Analiza heksametru polskiego wskazuje, że jest on sześciomiarem, gdyż poeta pisząc istotnie sześć wzniesień słyszał wewnątrz, lecz sześciomiar ten nie jest daktyliczno-trocheicznym; jest to zwykle mieszanina amfibrachów i trochejów z średniówką mniej więcej w połowie wiersza. Wiersz wolny, jak o tem przekonywają liczne zestawienia, jest prozą rytmiczną.

Zdolność rymowania jest wrodzoną zdolnością do asocjacji dźwiękowo-znaczeniowych; właściwości rymowania zależą od charakteru języka, organizacji poety, biegu myśli i nastroju twórcy w chwili tworzenia. Rozbrzmiewające w uchu poety dźwięki pierwszego rymu, mogą wywołać nieoczekiwane odpowiedniki rymowe, które wiodą za sobą nowe zwroty uczuć i błyski myśli. Np.:

„I teraz chciałbym rozciąć—co?— dom jeden,
Podolski jeden dom rozciąć na dwoje
I pokazać wam jaki szczyry Eden!
Jak nieraz pełne aniołów pokoje!
Jak złoty, piękny domów jest syredeń! —
Ukraińskie to słóweczko, nie moje.
Wywołał je tu rym przez dźwięki bliźnie,
Nie miłość, którą mam ku Kozaczyźnie“.

(Beniowski. — Pieśń II).

Pierwsze dwa rymy nie tylko wywołały tu niespodzianie „ukraińskie słóweczko — syredeń“, niezwykle w słowniku poety, lecz nadto spowodowały krótką dygresję, po której autor powraca do porzuconego tematu.

Granica między rymami pospolitymi, dobranymi i rzadkimi jest zmienna. „Podróż na Wschód“ Słowackiego zawiera wszystkie niemal rodzaje rymów egzotycznych: rymy z imion własnych obcych, np.: Kokles, Temistokles; z imion własnych obcych i słów nieprzyswojonych, np. Otranto: kanto; z imion własnych i słów obcych przyswojonych np. Charon: lazaron; ze słów i zwrotów obcych np. au diable: insupportable; ze słów i zwrotów obcych i słów przyswojonych, np. symarę: frutti di mare; z imion własnych obcych, wyrazów obcych nieprzyswojonych i przyswojonych i wyrazów polskich nawet najpospolitszych, które w połączeniu z egzotycznymi tworzą rymy egzotyczne, np. Bentham: pamiętam, święte: far niente. Porównanie z poprzednimi utworami Słowackiego prowadzi do wniosku, że pisanie „Podróży“ było okresem przełomowym w zbogaceniu słownika rymowego poety.

Analiza fragmentu z „Improwizacji“ Mickiewicza ukazuje logikę artystyczną powiązania wierszy różnej budowy: zmiana rytmu zależy od zmiany nastroju, rodzaj nowego zmienionego rytmu — od rodzaju nowego nastroju, dokładniej, od nowej treści psychicznej.

Ścisłejsze uporządkowanie rytmiczne wiersza prowadzi często do ścisłego, bardziej równomiernego ukształtowania melodyj. Wyrazistość tego ukształtowania zależy od wyrazistości z jaką element melodyjny występuje w nastroju poety. Doświadczenia, robione ze zwrotką z „Pieśni o ziemi“ Pola w gronie 10-ciu osób, ujawniły znaczne podobieństwo interpretacji melodyjnej; analiza z dokładnością do $\frac{1}{6}$ półtonu wskazała, że po-

dobieństwo tkwi w jednakich stosunkach wysokości pierwszej akcentowanej do pierwszej nieakcentowanej i pierwszej nieakcentowanej do drugiej akcentowanej w każdym dytrocheju, skąd wolno wysnuć wniosek, że melodia jest w zwrotce obiektywnie dana. Porównanie ze zwrotką ze „Śpiewu poety“ Zaleskiego wskazuje, iż obie zwrotki mają odmienną budowę melodyjną, nadającą każdej z nich odrębny charakter.
